ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 19. KWIETNIA 1913 ROKU NR. 16

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:

rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.

ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ

oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr:

Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Zagraniczna polityka Austryi.

Wojna związku bałkańskiego z Turcyą jest już na ukończeniu. Zdaje się, że w najbliższych dniach pokój zostanie zawarty, na mocy którego Turcya straci wszystkie swoje europejskie posiadłości z wyjątkiem małego kawałka między morzem Czarnem a morzem Marmara, osłaniającego Konstantynopol. Odebranymi Turcyi krajami podzielą się oczywiście wszystkie cztery wojujące państwa; w jaki zaś sposób rozdział zdobyczy się dokona, to nie jest jeszcze wiadomem. Jedno przecież jest już pewne, że w dziejach półwyspu Bałkańskiego i wschodniej Europy, wogóle rozpoczyna się teraz w naszych czasach nowa epoka.

Ponieważ monarchia austro-węgierska, posiadając Bośnię i Hercegowinę, należy do państw bałkańskich, obok tego zaś graniczy bezpośrednio z Serbią, z Czarnogórą i z Rumunią, i ma mnóstwo wspólnych z temi państwami interesów, rozwój jej przeto i przyszłość zależy w znacznej mierze od ukształtowania się stosunków na Bałkanach. Wobec tego nie od rzeczy będzie rzucić teraz okiem wstecz, i rozważyć, jaką też politykę prowadziła Austrya w ciągu ubiegłych sześciu miesięcy, i jakie wobec epokowych wypadków zajęła stanowisko.

Zacznijmy od początku. W Wiedniu zdaje się, że się tak nagłego wybuchu nie spodziewano, a istnienia związku bałkańskiego niemal do ostatniej chwili nie przypuszczano. Przed samym też wybuchem wojny poczynił minister hr. Berchtold u mocarstw kroki, aby zabezpieczyć dla Turcyi jej europejski stan posiadania, czyli tak zwane „status quo“. Wojna wybuchła, a hr. Berchtold ciągle jeszcze groził, że nie dopuści do naruszenia posiadłości tureckich. Tymczasem przyszły wielkie zwycięstwa państw związkowych, no i owe sławetne „status quo“ poszło w kąt, a przy tej sposobności dostał się Sandżak Nowobazarski w ręce Serbów i Czarnogórców. Ten Sandżak, który Austrya przedtem przez lat 30 (od 1878—1908) w rękach swoich trzymała. Nowy Bazar w posiadaniu Austryi posiadał znaczenie wielkie miał z jednej strony rozdzielać Serbię od Czarnogóry, z drugiej miał zabezpieczać dla monarchii drogę handlową do Saloniki. To wszystko teraz wzięło w łeb, a śmiertelni wrogowie Austryi tj. Serbowie i Czarnogórcy na wspólnej granicy ręce sobie podali. Skoro to się stało, zawołano z Wiednia wielkim głosem: „furda Nowy Bazar, ale do portów morza Adryatyckiego Serbia dostać się nie śmie“. Tymczasem Serbia tam poszła, porty zajęła, a Austrya to zniosła wszystko cierpliwie. Aby zaś ukryć poniesioną klęskę, czepiła się dyplomacya austryacka sprawy albańskiej. Wydano więc hasło: Albania dla Albańczyków, cały kraj przez nich zamieszkały musi wejść w skład osobnego, niezależnego państwa. I od tego jednak musiała Austrya odstąpić, musiała zgodzić się na to, aby trzy najważniejsze albańskie miasta tj. Prizrent, Dialkowa i Ipek dostały się zwycięzkim Serbom. Jedna przeto klęska, jak widzimy, szła za drugą, wyrzucono monarchię ze wszystkich jej stanowisk. Aby więc choć pozory ratować, postanowiono zemścić się na maleńkiej Czarnogórze i uprzeć się przy Skutari. Miasto Skutari (czyli Skodar po serbsku) musi pozostać przy Albanii bez względu na to, czy go wojska króla Mikołaja zdobędą czy nie. Ogłosiwszy taką zasadę, stanęła Austrya wobec niebezpieczeństwa nowej wielkiej kompromitacyi. Czarnogórcy bowiem, nie troszcząc się o zakazy, szturmowali do Skutari dalej, a Serbowie posłali im swoie wojska na pomoc. Gdyby Skodar

był wpadł w ręce Czarnogórców, to byłaby się znalazła Austrya w położeniu wprost fatalnem. Trzeba było albo znowu zrzec się nawet Skodaru albo rozpocząć z Czarnogórą wojnę. Obie możliwości przedstawiały się jak najgorzej. Odstąpienie Skodaru byłoby pociągło za sobą utratę resztki jakiego takiego u państw bałkańskich znaczenia. Odtąd niebyłoby na Bałkanach ani jednego człowieka, któryby z Austryi cokolwiek sobie robił. Wojna znowu z Czarnogórą byłaby wywołała pośmiewisko całego świata, a wśród ludów monarchii byłaby spowodowała powszechne niezadowolenie i oburzenie. Wyrzucać miliony i przelewać krew swoich żołnierzy na to, aby Skodar został przy Albanii, nie, tego byłoby już zanadto, tego nie niosłaby już nawet istnie jagnięcia cierpliwość ludów austryacko-węgierskich.

Szczęściem też zaiste niemałem nazwać należy, że obie z powyższych możliwości nie spełniły się, a Skodar, o ile można przypuszczać, pozostanie przy Albanii. Powodzenie w tym kierunku zawdzięcza jednak Austrya nie sobie ale Rosyi, która niebędąc jeszcze do wojny przygotowaną, w tej chwili z Austryą zatargów o takie głupstwo, jak jedno albańskie miasto, wszczynać nie chce. Wyzyskała więc Rosya dla swoich protegowanych wszystko, co tylko mogła, wyrzuciła Austryę ze wszystkich stanowisk, i tylko na punkcie Skodaru ustąpiła. Ale i w tym wypadku właściwie nie Austrya ale Rosya bez wojny sprawę wygrała, ubezwładniła bowiem całkowicie swobodę ruchów Austryi wobec Czarnogóry przez wspólną demonstracyę flot, a w dodatku wywołując opór Austryi przeciwko żądaniom Serbów i Czarnogorców, rozniecila ich do monarchii i tak już gwałtowną nienawiść do najwyższego stopnia. Pod wpływem tej nienawiści ma się teraz rozpocząć w Serbii bezwzględny bojkot towarów austryackich.

Tak więc wojna na Bałkanie kończy się. Zwycięzką wychodzi z niej Rosya, która osią gnęła wszystko, do czego dążyła, Austrya zaś po wydaniu setek milionów koron na zbrojenia i po półrocznem pogotowiu wojennem na północy w Galicyi i na południu w Bośni, wynosi z tej wojny jako plon niezależną ale mocno obciętą Albanię z miastem Skodarem, w dodatku zaś dziką i chęcią zemsty pałającą nienawiść swoich najbliższych sąsiadów.

Ruska kurya w Sejmie.

Komisya sejmowa dla reformy wyborczej powzięła na posiedzeniu w dniu 10-tym kwietnia większością głosów uchwałę, która, jeżeli zmieni się w ustawę, pociągnie za sobą niewątpliwie zgubne dla kraju następstwa. Uchwalono mianowicie utworzenie włonie sejmu osobnej kuryi ruskiej. Na razie ma kurya ta głosować osobno przy wyborach do wydziału krajowego i do różnych innych instytucyi, do których kraj wysyła swoich zastępców. Przy wszelkich tego rodzaju wyborach ma 62 Rusinów głosować zawsze jako oddzielna całość i kogo oni większością głosów wybiorą, tego Sejm musi uznać.

Nazwaliśmy tę uchwałę zgubną, a to dlatego, gdyż prowadzi ona prostą drogą do podziału kraju naszego na dwie części: na polską i ruską. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Rusini, uzyskawszy raz takie ustępstwo, będą dążyli do jego rozszerzenia na wszystkie sprawy i uchwały. Z czasem mogłoby łatwo przyjść do tego, że każda ustawa będzie musiała w sejmie być uchwaloną osobno przez Polaków, a osobno przez Rusinów. Zatem pójdą dalej osobne obrady, wreszcie utworzenie dwóch sejmów, uwieńczy zaś to wszystko podział kraju na dwa namiestnictwa. Przysłowie powiada, że zwykle tylko pierwszy krok coś kosztuje, dalsze idą potem jak z płatka. Najtrudniej jest zgrzeszyć pierwszy raz, potem to już jedzie się jak po maśle.

Otóż ten pierwszy krok komisya już uczyniła, mamy jednak jeszcze nadzieję, że sejm tego nie zatwierdzi i w ustawę nie zmieni. Choćby się nawet większość za nim oświadczyła, to nie znajdzie się 121 posłów, którzyby obecnością swoją na posiedzeniu taką uchwałę umożliwili. Na coś podobnego mogą się godzić Rusini, mogą tego pragnąć panowie Leo, Stapiński i namiestnik, reszta ludowców, demokratów i stańczyków pójdzie zapewne z musu za swoimi przewódcami, trudno jednak przypuścić, aby się nie znalazło 41 niezależnych w sejmie ludzi, którzyby nie przeszkodzili nowemu podziałowi ziemi polskiej. Po wydzieleniu Chełmszczyzny przez Dumę, gdyby przeszła ruska w sejmie kurya, to zaiste zwątpićby już należało w naszą przyszłość. Co wart naród, który własne szarpie ciało i na sobie samym rolę siepacza spełnia. Podnosimy też i my głos w tej sprawie i odzywamy się do sumienia posłów ludowych, aby przecież dobrze zastanowili się nad tem — co uczynić zamierzają. Wszak jest inny sposób załatwienia sprawy, a mianowicie taki, jaki już przyjął się w izbie posłów rady państwa. Stanęła tam zasada, że żadna narodowość nie śmie być przy wyborach pomijaną, przeto narodowościowe kluby naznaczają swoich kandydatów do różnych komisyi, a pełna izba ich zawsze wybiera. Oto sposób, mający tę dobrą stronę, że zmusza narodowości do ciągłego wzajemnego porozumiewania się. Tosamo mogłoby się dziać w sejmie, Rusini między sobą wyznaczaliby kandydatów, a cały sejm na nichby głosował. Rusini nie byliby nigdy przegłosowywani, zaś całość sejmu i kraju byłaby uratowana

Taki sposób postępowania możnaby przecież ustawowo zabezpieczyć. Rusini jednak na taki sposób zgodzić sie nie chcą, nie chodzi im bowiem o zabezpieczenie swoich praw, ale o zupełne od Polaków oddzielenie się, a z czasem o podział kraju na część polską i ruską. Czyż my możemy przystać na coś podobnego? Zabezpieczmy więc prawa Rusinów przy wyborach, ale Ojczyzny na nowo rozszarpywać nie pozwólmy. Rusini, skoro się przekonają, że inaczej nie pójdzie, to i taki sposób przyjmą, zabezpiecza on ich bowiem najzupełniej przed pogwałceniem ze strony polskiej.

O stanowisko biskupów polskich

w sprawie reformy wyborczej.

Patryotyczne a pełne godności wystąpienie XX. biskupów polskich w sprawie reformy wyborczej do sejmu wywołało w niektórych kołach przerażenie i formalny zamęt w głowach. Objawił się ten zamęt znakomicie w artykule „Czasu", organu Stańczyków w Krakowie, ogłoszonym w numerze z czwartku 10 kwietnia. „Czas", pismo nibyto katolickie, a kroczące teraz w jednym szeregu z socyalistami, znalazł się istotnie po oświadczeniu XX. biskupów w położeniu okropnem. Aby z niego wybrnąć, równocześnie zaś aby dostojnych naszych arcypasterzy w oczach polskiego ludu zochydzić, podsuwa im „Czas" myśl, że biskupi są przeciwni reformie wyborczej dlatego, gdyż ma ona wprowadzić głosowanie powszechne. Ponieważ lud głosowania powszechnego i bezpośredniego do sejmu od dawna stanowczo się domaga, gdyby to więc było prawdą, co „Czas" pisze, to okazaliby się XX. biskupi wrogami ludu. O to też właśnie Stańczykom chodzi. W tym wypadku jednakże zła wiara jest tak bijącą w oczy, że się podła sztuczka udać nie mogła. Jeżeli polscy XX. biskupi nie chcą wziąć na siebie odpowiedzialności za obecną reformę wyborczą, to zaiste nie dlatego, że ma ona wprowadzić wybory bezpośrednie i powszechne, ale dlatego, że są polskimi biskupami. XX. biskupi nasi wiedzą dobrze, czego lud pragnie i to jego życzenie gorąco popierają, wystarczy przypomnieć, że, gdy Stańczyki pieniły się z wściekłości na głosowanie powszechne do Rady państwa, to Najprzew. ks. arcybiskup Teodorowicz bronił go w izbie panów i dowodził, że głosowanie powszechne odpowiada najzupełniej ideałom demokracyi chrześcijańskiej.

Jeżeli polscy biskupi usuwają się od obrad nad reformą wyborczą, to czynią to, tak przypuszczamy, dlatego, że nie chcą brać na swoje sumienie nowego podziału naszej polskiej Ojczyzny. Projekt kuryi ruskiej i oddanie znacznej części polskich mandatów w Galicyi wschodniej, tudzież w miastach w Galicyi zachodniej na pastwę żydów i żydowskich pachołków, wreszcie pokrzywdzenie ludu polskiego wobec ludu ruskiego przy formowaniu okręgów wyborczych, oto co ich od oświadczenia się za projektem kompromisowym wstrzymuje. Niech w tych trzech punktach Stańczyki projekt reformy poprawią, a przekonają się zaraz o zmianie, jaka zajdzie. Nie przedstawiajcież więc, panowie Stańczycy, w pismach waszych przezacnych polskich arcypasterzy za wrogów ludu, ale uderzcie się raczej sami w piersi i powiedźcie sobie, że wasz bezdennie lekkomyślny i ze stanowiska polskiego wysoce niepatryotyczny kompromis z Rusinami, wszystkiego złego narobił.

Stańczykowski „Czas", stający w obronie głosowania powszechnego, „Czas", uderzający na dawny parlament kuryalny za jego liberalizm, a przyznający głosowaniu powszechnemu zasługę podniesienia ducha katolickiego w Austryi, no to przecież widowisko, jakiego jeszcze świat i korona polska nie oglądali. Zaiste zaczynają się dziać znaki na ziemi i na niebie! 10-go kwietnia Stańczyki ogłaszają się za wielbicieli głosowania powszechnego, a 14 kwietnia — niebo obdarza nas mrozem i śniegiem.

Co słychać w świecie?

Parlament austryacki

zbierze się dopiero dnia 5 albo 7 maja. Posłów czekają ciężkie zadania. Chodzić będzie bowiem o załatwienie całego szeregu spraw pierwszorzędnej wagi, o poprawę finansów krajów, o koleje lokalne, o wprowadzenie w życie nowych ustaw urzędniczych, a przedewszystkiem o uchwalenie nowych podatków, bez których ani jednej sprawy z wymienionych wyżej załatwićby się nie udało.

I kto wie, czy parlamentowi nie da rząd znowu nowego ciężkiego orzecha do zgryzienia. Już od dość dawna pojawiają się w pismach wiadomości, że zarząd wojskowy zażąda znowu podwyższenia liczby rekrutów, mimo, że przed rokiem zobowiązywał się solennie przez dziesięć lat nie domagać się więcej ofiar na wojsko od ludności. Wobec tego, że w Niemczech parlament uchwali niezawodnie ustawę o nowych olbrzymich zbrojeniach, rząd austro-węgierski nie pozostanie w tyle, i będzie chciał znowu podwyższyć stan armii o 50.000 ludzi. Jak powiedzieliśmy, będzie to naprawdę ciężki orzech do zgryzienia, bo i potulni posłowie zrozumią nareszcie, że w Austryi parlament właściwie niczego nie uchwala, prócz ustaw wojskowych. Wszystko się w nim odkłada, załatwia się zaś tylko sprawy wojskowe.

Drugą sprawą, którą się parlament będzie musiał zająć, jest sprawa olbrzymich wydatków, spowodowanych przez głupią politykę hr. Berchtolda, któremu się zachciało Albanii, jak starej babie chłopa. Z tej Albanii nic monarchii nie przyjdzie, ale monarchia będzie musiała oprócz miliarda, który już straciła z powodu zaawanturowania się z tą Albanią, stracić jeszcze miliony, żeby jaki taki wpływ w tej Albanii otrzymać. Bo Albańczycy, ci, co to jeżdżą po Europie, po stolicach państw, to są poprostu handlarze, którzy na niezawisłości Albanii robią interesy, schlebiają tym, którzy im dają pieniądze, a właściwie każdego z przyjemnością by oszukali. Parlament będzie się musiał zająć polityką hr. Berchtolda, która Austryę zniszczyła, a nie przyniosła najmniejszych korzyści i z pewnością ich nie przyniesie.

Ludy czekają niecierpliwie na zebranie się parlamentu. Mamy nadzieję, że i nasi posłowie odezwą się w tej sprawie w parlamencie, bo Galicya, jako kraj graniczny, na tej awanturze wyszła najgorzej i została w swym rozwoju na jakie 10 lat zupełnie podciętą.

Bankructwo Czech.

W Czechach, gdzie, jak wiadomo, od lat kilku nie zbiera się sejm z powodu waśni między Czechami a Niemcami i niemożności doprowadzenia między temi narodami do ugody, gospodarka krajowa zupełnie utknęła. Kraj stoi przed bankructwem, kasy są wyczerpane, a rząd wiedeński niema pieniędzy, aby Czechom dawać zaliczki. Doszło już do tego, że niezadługo urzędnicy nie będą magli dostać pensyi. Rząd wiedeński znajduje się więc w wielkim kłopocie, bo dopóki niema ugody w Czechach, dopóty praca w parlamencie będzie zawsze utrudniona. Zanosi się na to, że w Czechach zawieszoną będzie konstytucya, rządy obejmie komisarz rządowy i będzie tak, jak dzisiaj jest w Chorwacyi.

Do tego doprowadziła walka Niemców z Czechami, walka, której główną winę ponoszą Niemcy, bo stanowią w Czechach mniejszość, a chcą się dzielić rządami. Jest to dalszy skutek przewagi Niemiec w Austryi i ustawicznego podtrzymywania żywiołu niemieckiego jako panującego. Czynniki, rządzące w Austryi, nie mogą się pogodzić z myślą, że Austrya nie jest państwem niemieckiem, a ponieważ tego nie rozumią i chcą tę przewagę Niemców utrzymać, prowadzą kraje do ruiny, a temsamem całą monarchię do bardzo smutnej przyszłości.

Słowianie a monarchia austro-węgierska.

Monarchia austro-węgierska jest, jak wiadomo, państwem, w którego skład wchodzi cały szereg narodowości. Większość w państwie tworzy żywioł słowiański, bo ogólna liczba Słowian, mianowicie Polaków, Słowieńców, Słowakow, Czechów, Rusinów, Serbów, przewyższa bardzo znacznie liczbę Niemców i Madziarów razem wziętych. Mimo tej większości, mimo, że ludy słowiańskie łożą na państwo większą część podatku pieniężnego i podatku krwi, ludy te nie mają w monarchii tej władzy i znaczenia, jaką mają Niemcy i Madziarzy. Te dwa narody są narodami panującymi, chociaż np. prawdziwych Madziarów niema więcej, jak trzy miliony, bo cyfra 8 milionów, jaką wykazują urzędowe węgierskie statystyki, obejmuje masę żydów, Słowaków i Słowieńców, których Węgrzy w straszny sposób madziaryzują. Ludy słowiańskie w Austryi mają jednak piewien wpływ na rządy, natomiast słowianie południowi, podlegający Węgrom, są zdani na łaskę i niełaskę węgierskich hakatystów, nie różniących się w prześladowaniu Słowian od hakatystów pruskich. Jest to krzycząca niesprawiedliwość, tembardziej, że południowi Słowianie według prawnego stanu tworzą odrębną całość, takąsamą, jak np. Węgrzy i poddanie ich pod knut węgierski było krzywdą Słowian, spowodowaną tylko tem, że wiedeńskie sfery rządzące bały się zawsze nadania monarchii charakteru państwa słowiańskiego i pogwałciwszy prawa słuszności, utworzyły sztucznie przewagę Niemców i Madziarów. Jak Węgrzy rządzą w słowiańszczyźnie, tego dowodem najlepszym są stosunki w Chorwacyi, gdzie od roku zawieszoną jest konstytucya, gdzie rządzi dzisiaj jako komisarz królewski były feldfebel, osławiony Cuvaj, który depce wszelkie ustawy.

Stosunki te trwają od lat i byłyby może trwały dalej, gdyby nie wielkie zwycięstwa Słowian bałkańskich w wojnie z Turcyą. Zwycięstwa te odbiły się na całej południowej słowiańszczyźnie głośnem echem. Trzeba bowiem wiedzieć, że ci południowi Słowianie, Chorwaci, Bośniacy, Dalmatyńcy, to wszystko są właśnie Serbowie, należą do szczepu serbskiego, mają jeden język, różnią się tylko po części wyznaniem. Tak n. p. Chorwaci są w części katolikami, w części prawosławnymi. Zresztą jest to właściwie jeden naród, do niedawna podzielony na trzy części, z których jedna, malutka, mianowicie Serbia, jest niezawisłem królestwem, druga jęczała pod jarzmem tureckim, z którego się dopiero teraz wyswobodziła trzecia zaś, najliczniejsza, bo dochodząca do 10 milionów, wchodzi dotąd w obręb monarchii i znajduje się po części w granicach Austryi, po części w obrębie korony węgierskiej.

Otóż po wielkich zwycięstwach Słowiańskich w wojnie obecnej z Turkami, na całej południowej słowiańszczyźnie zawrzało, tembardziej, że dyplomacya austryacka, idąc za namową największego wroga Słowian, Niemiec, wystąpiła ostro przeciw Serbii i Czarnogórze, nie dopuściła Serbów do morza Adryatyckiego, wykroiła ze zdobyczy serbskich i czarnogórskich Albanię, a wreszcie dziś jeszcze całą Europę zmobilizowała przeciw Czarnogórze, aby jej nie dać miasta Skutari, dla którego zdobycia Czarnogóra właśnie rozpoczęła wojnę. Wreszcie sfery rządzące, widząc, że wpływ Serbów wzmaga się i rośnie, nie usunęły nawet z Chorwacyi Cuvaja i utrzymują tam nadal stan bezkonstytucyjny, co nie przyczynia się wcale do podniesienia przywiązania tych Słowian do monarchii.

To krótkowidztwo polityków rządzących zaczyna się mścić. Oślepione blaskiem zwycięstw serbskich ludy południowe słowiańskie zaczynają ciążyć ku Serbii, tam widząc swoją przyszłość. W miastach południowo-słowiańskich odbywają się demonstracye, pochody, podczas których uczestnicy śpiewają hymny serbskie i czarnogórskie, wznoszą okrzyki na cześć królów bałkańskich. W mieście dalmackim Splicie odbyła się onegdaj taka wielka demonstracya, po której aresztowano 20 uczestników i ogłoszono, że wszelkie podobne objawy są zakazane i będą surowo karane.

Co jednak pomogą kary i aresztowania, gdy raz się taki wielki ruch w narodzie obudzi? Tu pomódz może tylko gruntowna zmiana polityki sfer rządzących, dopuszczenie Słowian południowych do stanowiska, jakie im się należy, uwolnienie ich z pod obucha węgierskiego i połączenie w jedną całość.

Zrozumieli to wybitni politycy południowo-słowiańscy, wiernie przywiązani do monarchii i dynastyi i postanowili zwrócić uwagę na te sprawy następcy tronu, arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi.

Wysłali więc do następcy tronu wielki memoryał, w którym oświadczają, że przez przyłączenie Bośnii i Hercegowiny przybyło monarchii przeszło trzy miliony południowych Słowian, któych język, charakter, religia i polityczne dążności są takiesame, jak u Dalmatyńców. Wobec wielkich zwycięstw państw bałkańskich poczucie narodowe u tych Słowian spotęgowało się. Zwłaszcza Serbia wywiera na południowych Słowian olbrzymi wpływ. I nie można się dziwić, piszą w memoryale dalej, że ta blizko 8 milionowa masa słowiańska w monarchii, która ją nawet krzywdzi, zaczyna w sobie wyrabiać przekonanie, iż Austro-Węgry, takie, jak obecnie, nie mogą być jej ideałem państwowym. Młodzież południowo-słowiańska wyrzekła się poglądów swoich ojców i niczego sobie bardziej nie życzy, jak najszybszego złączenia się żywiołu serbskiego i chorwackiego, łącznie z królestwem serbskiem. My starzy — piszą właśnie owi politycy — my, stojący wiernie przy dostojnej dynastyi, my wiemy, że cele młodzieży, cele tej nowej generacyi, nowego pokolenia są mrzonkami, którym my, starzy, nie ulegniemy, ale też my jesteśmy ostatniemi przedstawicielami pokolenia, które widzi przyszłość południowych Słowian w obrębie monarchii habsburskiej. Uważamy więc za konieczne zawiadomić o tem następcę tronu i polecić jako jedyne wyjście z tego połączenie całej południowej słowiańszczyzny w jedną osobną państwową całość, z zupełnie niezależnym parlamentem i rządem, tak, jak np. są Węgry. Monarchia

składałaby się w takim razie nie z dwóch, ale z trzech części. Podział ten jest możliwy na tej samej zasadzie, na której w roku 1867 podzielono monarchię na dwie części, na Austryę i Węgry. Ze stanowiska dynastyi nic temu nie stoi na przeszkodzie.

Memoryał ten jest wydarzeniem ogromnie ważnem i w Wiedniu niezawodnie będą się z tem liczyć. Nadchodzi bowiem naprawdę czas, w którym sfery rządzące będą musiały postawić sprawę jasno, czy będą dalej trwać przy charakterze niemiecko-madziarskim państwa, czy też przyszłość swoją oprze na Słowianach, coby nakazywała racya stanu i rozwój wypadków, jakie się dokonały w ostatnich czasach.

Wszechsłowianizm rosyjski a Polacy.

W ubiegłym tygodniu odbyły się w Petersburgu i innych miastach rosyjskich wielkie, burzliwe zgromadzenia i pochody, na których wznoszono okrzyki przeciw Austryi, a na cześć państwa bałkańskich, jak wiadomo, również jak Rosya prawosławnych, oraz domagano się wojny z Austryą za wszelką cenę. Urządzeniem tych zgromadzeń i pochodów zajmowało się tak zwane Towarzystwo wszechsłowiańskie. Możnaby sądzić, że tacy wszechsłowianie rosyjscy, zgodnie ze swoją nazwą, dążą naprawdę do złączenia całej słowiańszczyzny, ze rozumią, iż w łącznej, zgodnej pracy wszystkich Słowian leży fundament szczęśliwszej dla nich przyszłości. Okazuje się jednak, że ten rosyjski wszechsłowianizm obejmuje tylko te ludy słowiańskie, które nie wchodzą w skład państwa rosyjskiego i tylko te, które są taksamo, jak Rosya, prawosławne. Inni Słowianie, jak n. p. Polacy, którzy wśród ludów słowiańskich pod względem oświaty stoją najwyżej, w pojęciu rosyjskich wszechsłowian nie są wcale Słowianami. Ci wszechsłowianie, głoszący braterstwo wszystkich słowian, utopiliby nas, Polaków, w łyżce wody, bo o ile innych słowian aż nadto kochają, o ile nawet wojnę w ich obronie gotowi są prowadzić, o tyle uważają nas za naród, który należy wytępić. Boją się bowiem naszej oświaty, boją się naszej religii i siły moralnej, jaka jest w naszym narodzie. Trzeba nam więc wiedzieć, z kim mamy do czynienia. Hasło łączenia się Słowian jest bardzo pięknem i w przyszłości prawdopodobnie dla wspólnego dobra Słowian stanie się czynem, dzisiaj jednak, kiedy opiekunką i strażniczką tego hasła jest Rosya, staje się ono samo w sobie kłamstwem. To nie wszechsłowianizm, to wszechrosyanizm, mający na celu wzrost siły Rosyi i prawosławia, wzrost caratu i podtrzymywanie jego zgnilizny. My, Polacy, jesteśmy dobrymi Słowianami, ale nie jesteśmy zwolennikami caratu i nimi być nie możemy. Dopóki Rosyanie nie zrozumią, że praca nad złączeniem Słowian musi się zacząć od zaprzestania ucisku i prześladowań Polaków, jako także Słowian, dopóty dla nas hasła wszechsłowiańskie będą zawsze wstrętne.

„Bracia Słowianie" chcą Polaków wywłaszczać.

Najlepszym przykładem, jak naprawdę wygląda hasło braterstwa wszystkich Słowian, tak szumnie głoszone przez rosyjskich czarnosecińców, jest to, że „bracia Słowianie" rosyjscy uznali za stosowne rzucić hasło wprowadzenia w Rosyi, zwłaszcza w guberniach podolskich, wywłaszczenia na wzór Prus. Wszechsłowianie rosyjscy tak lubią Słowian-Polaków, że radziby, taksamo, jak nasi najwięksi wrogowie Prusacy, powyrzucać Polaków z domów ich ojców, pozagrabiać im ziemię i chaty i wysłać na Sybir, albo powystrzelać.

Ładne słowiańskie braterstwo! Stawia nam ono najwyraźniej przed oczy, że naszym śmiertelnym wrogiem są nie tylko Prusacy, ale także „bracia Słowianie" rosyjscy. Będziemy o tem pamiętać — i — jakby przyszło co do czego, potrafimy udowodnić, że wiemy, kto jest naszym największym wrogiem.

Kłamstwa czarnosecińców.

Czarnosecinni wszechsłowianie, na których czele stoi osławiony łgarz i oszczerca hrabia Bobrinskij, który aż do angielskich pism swego czasu posyłał sążniste artykuły od a do z zełgane, ten Bobrinskij, który głównie przyczynił się do oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego i wydania tamtejszej ludności katolickiej na łup popom i czynownikom od dłuższego czasu wrzeszczy po całej Rosyi, że w Galicyi Polacy męczą prawosławnych Rosyan tak, jak Neron męczył chrześcijan, że ci prawosławni Rosyanie (których, nawiasem mówiąc, w Galicyi, jak to wszyscy dobrze wiedzą, wcale niema), muszą się kryć przed prześladowaniami po lasach i jaskiniach, że ich Polacy tortują, więżą, gonią boso podczas mrozu całe mile i t. p. bajki i smalone duby. Cała czarnosecinna prasa rosyjska wyje po prostu z oburzenia na te prześladowania, o których się w Galicyi nikomu nie śniło, ale nie wspomina słówkiem o tych strasznych prześladowaniach, na jakie narażona jest katolicka ludność polska w Rosyi.

My, w Galicyi żyjący, wiemy dobrze, iż te wycia czarnosecińców są oszczerstwem i kłamstwem. Ale świat cały mógłby myśleć, sądząc z głosów pism rosyjskich, że my tu w Galicyi rzeczywiście jesteśmy jakimiś ludożercami i tyranami, którzy naprawdę prześladują prawosławnych Rosyan. Aby więc położyć kres tym kłamstwom, rozsiewanym przez Bobrinskiego i jemu podobnych „słowiańskich" działaczy rosyjskich, zabrał głos w piśmie niemieckiem, wychodzącem w Czerniowcach, najwyższy dygnitarz prawosławny w Austryi, arcybiskup Repta, który napisał wyraźnie:

Niestworzone oszczerstwa Bobrinskiego są wprost zdumiewające. My, prawosławni, cieszymy się w Austryi wszelkiemi prawami i przywilejami, które konstytucya przyznaje wszystkim obywatelom państwa. O żadnym ucisku i prześladowaniu prawosławnych w Galicyi niema mowy. Ja mam w Czerniowcach taki pałac, jakiego niema żaden biskup w Rosyi. Popi nasi stoją pod względem finansowym lepiej niż w Rosyi, wogóle my, prawosławni, mamy się w Austryi doskonale".

W ten sposób sam prawosławny arcybiskup wystąpił przeciw bredniom Bobrinskiego. Świat cały dowiedział się przez to, że hr. Bobrinskij łże bezczelnie. Ale to na niego napewno nie wywrze wpływu. On będzie dalej wrzeszczał i pisał o ucisku prawosławnych w Galicyi, choć wie doskonale, że łże, ale jemu chodzi nie o prawdę, tylko o to, by nas, Polaków, przedstawić w oczach Europy jak najgorzej, by potem pisma niemieckie, hakatystyczne, mogły się na nas rzucać i wołać do nas, byśmy sobie nie krzywdowali na ucisk w Poznańskiem, bo my wobec Rosyan w Galicyi jesteśmy jeszcze gorsi. Hr. Bobrinskij, głoszący hasło wszechsłowiańskiego braterstwa, jest bowiem takimsamym hakatystą wobec Polaków, jak najzacętsi hakatyści pruscy.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Przed wyborami do pruskiego sejmu.

Braci naszych w zaborze pruskim czekają znowu dni walki, mianowicie wybory do sejmu pruskiego. Sejm ten, który liczy więcej członków, niż parlament ogólnoniemiecki, jest najwstrętniejszym sejmem w Europie, jest kuźnią, w której się wylęgały prawa przeciw Polakom, urągające sprawiedliwości boskiej i ludzkiej, na przykład prawo o wywłaszczeniu, prawo o zakneblowaniu Polakom ust, tak zwane prawo kagańcowe, zabraniające Polakom mówić publicznie po polsku i t. d. Zasiadają bowiem w tym sejmie sami hakatyści, a mogą zasiadać, bo ordynacya wyborcza do tego sejmu jest tak obrzydliwą i niesprawiedliwą, że nawet Bismark, ojciec hakatyzmu, nazwał ją najgorszą ordynacyą na świecie. Oczywiście dostanie się przedstawicieli ludności polskiej do tego sejmu jest niesłychanie trudne, nawet tam, gdzie Polacy mają większość, bo władze niemieckie dopuszczają się niesłychanych nadużyć i zmuszają zawisłych od siebie wyborców do głosowania na Niemca.

Mógłby kto powiedzieć, że właściwie w takiej „kuźni hakatystycznej mogłoby się obejść" bez Polaków, bo oni zawsze w niej będą malutką grupką, która nie przeszkodzi hakatystom w uchwalaniu coraz to nowych prześladowań Polaków. Jeśli więc oni nic tam zrobić nie mogą, to możemy się obejść bez tego, by nasi przedstawiciele w takim sejmie zasiadali.

Zapatrywanie to jest błędne. Prawda, że posłowie polscy w sejmie pruskim nie mogą udaremnić uchwał hakatystów, ale mogą zawsze przeciw barbarzyńskim ustawom przeciwpolskim protestować, a protest taki idzie z trybuny sejmowej na cały świat, który należycie łajdactwa pruskie osądza. Gdyby Polaków w tym sejmie nie było, to hakatyści mogliby przeciw Polakom uchwalić, co im się podoba i świat by o tem nie wiedział, bo oniby nie puścili w świat rzeczy, o których wiedzą, że wywołałyby wszędzie tylko oburzenie i pogardę. Tak zaś, przez protesty Polaków, dowiaduje się świat cały o barbarzyństwach pruskich, co, bądź co bądź, nie pozostaje bez wpływu na hakatystów.

Z powodu najniesprawiedliwszej na świecie ordynacyi wyborczej w Prusach wybory do sejmu pruskiego nie wzbudzają wielkiego zainteresowania wśród Niemców. Natomiast wzbudzają ogromne zainteresowanie w dzielnicach polskich, w których tylko w okresie przedwyborczym wolno wszędzie po polsku przemawiać. Polacy korzystają też z tego, zwołują liczne wiece i radzą. Zresztą im nie zależy tylko na liczbie mandatów, ale i na liczbie oddanych na polskich posłów głosów, chodzi im o to, aby podczas wyborów odbyć wielki przegląd sił polskich, dotrzeć przez agitacyę wyborczą do najodleglejszych zakątków, dowiedzieć się, ile nas jest naprawdę i w tłumach ciemnych, zniechęconych, prześladowanych przez Niemców, rozpalić iskrę świadomości narodowej.

Podczas poprzednich wyborów przed pięciu laty wprowadzili Polacy do sejmu 15 swoich przedstawicieli, 9 z księstwa Poznańskiego, 3 z Prus zachodnich i 3 z Górnego Śląska, tych ostatnich tylko dzięki wspólnemu układowi z katolicką partyą centrum. Jak wypadną tegoroczne wybory, które się odbędą dnia 3 czerwca, dziś nie wiadomo. To jednak już wiadomo, że widoki nie są dla Polaków korzystne. Pewne są bowiem tylko 4 okręgi w Poznańskiem z 9 mandatami i dwa okręgi w Prusach zachodnich z 3 mandatami, to jest zaledwie 12 mandatów. W dwóch wiejskich okręgach poznańskich, wschodnim i zachodnim, toczyć się będzie między Polakami a Niemcami zacięta walka. Przed pięciu laty Polacy mieli tam tylko 30 głosów więcej. Czy będą je mieli i teraz? Tak słychać, co daj Bóg, aby tak było.

Najgorzej przedstawia się nasze położenie na Śląsku Górnym, gdzie stracić możemy wszystkie trzy mandaty, jakie mamy teraz. Mandaty te zyskaliśmy dzięki kompromisowi z centrum, a obecnie centrum opuściło nas i połączyło się z naszymi wrogami. Lud na Śląsku jest jeszcze ciemny i pod naporem Niemców będzie głosował na Niemców. Mandaty opolski i raciborski uważać już można za stracone, a okręg pszczyńsko-rybnicki prawie za stracony. Utrata tych trzech mandatów byłaby dla nas ciężką klęską, na którą się jednak, niestety, zanosi.

Strajk górników na Śląsku.

W tych dniach odbędzie się we Wrocławiu zebranie związku górnośląskich właścicieli kopalń węgla. Na zebraniu tem zapaść ma rozstrzygnięcie co do stanowiska właścicieli kopalń wobec żądań górników. Podobno związek właścicieli kopalń nie jest skłonny do spełnienia żądań górników, tak, że wybuch strajku górników górnośląskich wydaje się być nieuniknionym.

Górnicy polscy przygotowują się usilnie do strajku. Codziennie prawie odbywają się w różnych miejscowościach okręgu przemysłowego Górnego Śląska liczne wiece, na których uchwalają rezolucye za strajkiem w razie, gdyby właściciele kopalń nie poczynili żądanych ustępstw.

NIEMCY.

Parlament a zbrojenia.

Cały ubiegły tydzień toczyły się w parlamencie niemieckim obrady nad olbrzymiemi zbrojeniami, których się domagał rząd niemiecki i nad ich pokryciem, które wynosi straszliwą sumę, blisko półtora miliarda marek. Kanclerz Niemiec w wielkiej mowie, którą uzasadniał potrzebę nowych zbrojeń zaznaszył, że Niemcy nie chcą wojny, ale też powiedział, że nikt nie może dać rękojmi, że wojny europejskiej nie będzie, a jest rzeczą pewną, że w każdą wojnę w Europie Niemcy byłyby wmieszane. Wobec tego oświadczył, Niemcy muszą się zbroić.

W obradach nad tymi zbrojeniami zabrał także głos imieniem Polaków poseł Seyda, który wystąpił przeciw zbrojeniom, oświadczając, że Polacy, których rząd wywłaszcza, nie mogą głosować za zbrojeniami. Zbrojenia bowiem służyć mają do obrony obywateli, a tymczasem rząd niemiecki prześladowaniami swojemi i polityką hakatystyczną doprowadził do tego, że Polacy muszą się bronić przed nim samym, chociaż są obywatelami państwa i ponoszą na rzecz państwa wszystkie ciężary.

Z obrad dotychczasowych wynika, że parlament niemiecki uchwali cały program zbrojeń, przedstawiony przez rząd i skreśli w nim tylko pewne postanowienia, które wprost biją w oczy tem, że są niepotrzebne. Skreśli naprzykład liczbę adjutantów cesarza z dwunastu na sześciu, co chyba przecie nawet cesarzowi Wilhelmowi wystarczy, skreśli 65 adjutantów niemieckich książąt, bo oni się bez nich mogą obejść, a państwo na tem dużo zaoszczę-

dzi. Poza tem jednak zbrojenia, choć przerażające swą wielkością, zostaną uchwalone, a oczywiście potem muszą być uchwalone środki na ich przeprowadzenie. Zdaje się jednak, że i parlament niemiecki zdaje sobie sprawę z tego, iż ta nowa gorączka zbrojeń, czynionych w imię pokoju, do trwałego utrzymania tego pokoju, stanowczo się nie przyczyni.

BELGIA.

W poniedziałek, dnia 14 b. m. wybuchło w Belgii powszechne bezrobocie. Stanęły niemal wszystkie fabryki, ustał ruch i handel, zamarło w kraju życie. Strajk urządzili socyaliści i to wbrew przekonaniu przywódców, którzy otwarcie oświadczali, że uważają ten strajk za ostatnie głupstwo. Jednakże zapaleńcy socyalistyczni postanowili strejk przeprowadzić, no i postawili na swojem. Strejk jest skierowany przeciw ordynacyi wyborczej, która nawiasem mówiąc jest najsprawiedliwszą w świecie. Wiedzą o tem socyaliści, ale im też nie chodzi tyle o zmianę tej ordynacyi, ile raczej o zamącenie spokoju w kraju i doprowadzenie do nowych wyborów, przy których mogliby zdobyć większą ilość mandatów. Dotychczas bowiem większość w parlamencie belgijskim mają katolicy. Tego właśnie nie mogą znieść socyaliści, no i rozpoczęli strejk, wyciągnęli tysiące robotników na ulicę, oderwali ich od pracy, choć właściwie cały ten strejk jest zupełnie niepotrzebny. Ale trudno. Jeżeli komu chodzi o burdę, to ją zawsze może wywołać. A jeśli społeczeństwo jest na tyle głupie, że się da porwać zapaleńcom, to jest już jego wina.

ANGLIA.

Kłopot Anglików z babami.

Najbardziej oświecony i najbogatszy z [illegible] europejskich, mający najlepszą konstytucyę, mianowicie naród angielski, ma od kilku lat okropny kłopot z babami. Gromada starych panien, nie mających nic lepszego do roboty, rozpoczęła tam przed kilku laty walkę o dopuszczenie kobiet do parlamentu, o danie kobietom praw wyborczych do wszystkich instytucyi autonomicznych. Kobiety te, domagające się prawa głosowania, nazwano w Anglii sufrażystkami.

Do niedawna prowadziły sufrażystki walkę w pismach i na zgromadzeniach. Ponieważ jednak prawa głosowania nie uzyskały, zaczęła się zwykła babska historya. Baba, jak baba, długo się będzie naprzykrzać, gdy sobie coś ubzdurzy, ale jak się jej żądań nie spełni, to się rozsierdzi tak, że z nią do końca dojść nie można. Tosamo stało się z angielskiemi sufrażystkami, które w ostatnich miesiącach zaczęły prowadzić walkę tak, jakby zupełnie powaryowały. Z początku zaznaczały swoje niezadowolenie tem, że wybijały szyby w wielkich magazynach i sklepach, potem zaczęły niszczyć skrzynki na listy, wreszcie chwyciły się takich środków walki, jak przecinanie drutów telegraficznych, jak niszczenie zwrotnic na kolejach, a wkońcu zaczęły nawet podpalać domy wybitnych polityków angielskich, których kilkakrotnie usiłowały pobić. Jedna z najbardziej zacietrzewionych sufrażystek urządziła nawet onegdaj figiel w Londynie; strzeliła bowiem z armaty, stojącej przed jednym z pałaców i napędziła mieszkańcom nie lada strachu.

Przywódczynią sufrażystek jest pani Pankhurt i jej córka, trzydziestoletnia panna. Tego babskiego generała skazano przed dwoma tygodniami na trzy lat więzienia za wszystkie zbrodnie, jakich się dopuszczały sufrażystki. Ale cóż zrobić? Panią Pankhurst zamknięto do kozy, a ona przez kilka dni nie wzięła do ust niczego i byłaby umarła z głodu i wycięczenia, gdyby jej nie wypuszczono na wolność. Oczywiście, jak się na wolności trochę odżywi, zamkną ją znowu. I tak będzie w kółko.

Ładny kłopot ma rząd angielski z babami.

HISZPANIA.

Zamach na króla Alfonsa XIII.

Na młodego władcę Hiszpanii, zresztą bardzo lubianego i popularnego w swym kraju, znów urządzono zamach. Pomimo jednak fatalnej trzynastki — zamach wykonany został w niedzielę 13 bm.. Król, mający przy swem imieniu także trzynastkę, wyszedł cało, podobnie jak wtedy, gdy rzucono nań bombę podczas powrotu od ślubu z codopiero poślubioną małżonką, królową Wiktoryą.

Król Alfons XIII wracał w niedzielę popołudniu konno na czele oddziału wojska z uroczystości zaprzysiężenia rekrutów. Na ulicy na chodnikach zebrało się dość dużo ludzi. Naraz z chodnika wypadł jakiś młody człowiek i z odległości kilku kroków dał do króla dwa strzały z rewolweru. Oba chybiły. Jedna kula uwięzła w łopatce konia, na którym król siedział.

Gdy adjutant podawał królowi swojego konia, dwaj policyanci rzucili się na sprawcę zamachu i ujęli go. Rzucał on się, jak opętany, tak, że udało mu się jeszcze wtedy, gdy już był w rękach policyantów, strzelić jeszcze trzeci raz i zranić policyanta, poczem jednak zdołano mu odebrać broń i odstawić go na policyę.

W drodze na policyę usiłował za pomocą sztyletu popełnić samobójstwo, ale mu w porę sztylet wyrwano.

Sprawca zamachu ma lat 25. Jest z zawodu stolarzem. Nazywa się Manuel Samuchel Albekre. Przyznał się, że chciał króla zastrzelić.

Król zachował podczas zamachu zupełnie zimną krew. Gdy mu adjutant podawał konia, zawołał do niego: Czemu się boicie? Przecież to waryat. A powróciwszy do zamku z uśmiechem opowiedział królowej o zamachu.

Wojna bałkańska.

Uwaga całej Europy skupiła się w ostatnich dniach na Skutari. Demonstracya flot na wybrzeżach Czarnogóry nic nie pomogła, król Mikołaj nic sobie z niej nie robił i nie chciał ustąpić. Wytworzyło się przykre położenie, bo malutki królik czarnogórski sprzeciwił się woli całej Europy i nie było na niego, jak się zdawało sposobu, aby mu wytłómaczyć, że się będzie musiał wyrzec Skutari. Nareszcie Rosya, która dla Czarnogórza była zawsze najserdeczniejszą opiekunką, ujrzała się zmuszoną wystąpić przeciw Czarnogórze. I wystąpiła.

Oświadczenie Sazonowa

rozesłane w ubiegłym tygodniu po Europie, musiało królowi Mikołajowi udowodnić, że na Rosyę liczyć nie może, bo ona go zupełnie opuściła i kazała mu się wprost poddać woli Europy. W ten sposób widmo wojny, grożące z powodu sprawy czarnogórskiej między Rosyą a Austryą, naraz znikło. Mocarstwa znalazły wreszcie sposób i na króla Mikołaja. Wiedząc, że to jest człowiek bardzo na pie-

niedz lasy, powiedziały mu, że mu dadzą dwadzieścia milionów odszkodowania, jeśli się wyrzeknie Skutari. Dotychczas król Mikołaj jeszcze nie oświadczył, czy się na takie odszkodowanie zgodzi, ale zdaje się, że jeśli się jeszcze opiera, to tylko dlatego, żeby dostać więcej. Groził wprawdzie niedawno, że raczej sam polegnie, a Skutari się nie wyrzeknie, ale ostatecznie pieniądz jest pieniądzem, a miliony w Czarnogórze często się nie pojawiają, więc dzisiaj zdaje się już być pewnem, że ostateczne potarguje się jeszcze trochę, ale wkońcu ustąpi.

Wobec prawdopodobnego blizkiego załatwienia sprawy Skutari, prawdopodobnem jest też wogóle blizkie zakończenie wojny na Bałkanie. Dziś jednak w każdym razie trzeba powiedzieć, że układy idą jak po grudzie, że widać z nich, iż państwom bałkańskim nie tak się spieszy z zawarcie pokoju, jakby się zdawało. Rokowania będą się więc jeszcze ciągnąć, bo zwycięzcy będą chcieli wydostać kontrybucyę wojenną, ale ostatecznie można mieć nadzieję, że za jakie miesiąc wojna się skończy.

Tymczasem toczą się jeszcze na linii Czatałdży drobne utarczki, nieraz nawet krwawe, ale one nie mają już wpływu na dalszy bieg układów pokojowych. Odbywają się też utarczki między okrętami greckimi a tureckimi na morzu, ale to chyba na to, by przypomnieć światu, że wojna jeszcze się nie skończyła.

Co mówi ustawa o zasiłkach wojskowych?

Nie wszystkim, odbywającym obecnie lub uwolnionym już od nadzwyczajnej służby wojskowej rezerwistom z lat 1908—1911, wiadomo, że przysługuje im prawo żądania zapomóg dla swych rodzin za cały czas służby.

Powoływania do tej „nadzwyczajnej służby czynnej“, spowodowane wypadkami na Bałkanie, rozpoczęły się z końcem listopada i trwały aż po koniec stycznia. Chociaż władze wojskowe służbę tę liczą za ćwiczenia, to jednak prawo do zasiłków za te ćwiczenia opiera się nie na ustawie o zasiłkach za odbyte ćwiczenia, obowiązujące od 21 lipca 1908 r. lecz na ustawie z 26 grudnia 1912 r., wydanej na wypadek mobilizacyi lub uzupełnienia wojska do stopy wojennej.

Zasadnicza różnica między oboma ustawami polega na tem, że pierwsza ustawa (zasiłki za ćwiczenia) przyznaje członkom rodzin połowę zarobku dziennego powołanego, podczas gdy ustawa z r. 1912 mobilizacyjna przyznaje zasiłek, równający się odszkodowaniu, jakie płaci wojskowość za wyżywienie żołnierza w czasie przemarszu wojsk na manewry. Kwoty te są rozmaite, zależne od stosunków miejscowych i panującej tamże drożyzny środków spożywczych. We Lwowie n. p. wynosi to odszkodowanie, a więc i zasadnicza kwota zasiłku dla rodzin: 1 koronę i 12 i pół grosza, w mniejszych miastach 1 koronę i niżej, po wsiach 65 halerzy i wyżej dziennie.

Jeżeli jednak powołany do nadzwyczajnej służby pozostawił w domu dzieci, należy się na każde dziecko poniżej 8 lat jeszcze połowa kwoty zasadniczej. Gdyby więc żonie należała się tytułem zasiłku jedna korona dziennie, a w domu pozostało nadto pięcioro dzieci, w tej liczbie zaś dwoje, które w dniu powołania ojca nie skończyły 8 lat, żona pobierałaby jedną koronę i dwa razy po 50 halerzy, czyli 2 korony dziennie.

Gdyby zaś owa matka najmowała nadto mieszkanie za czynszem, powinna według przepisów ustawy otrzymać jeszcze dodatek na mieszkanie, wynoszący połowę przyznanego jej zasiłku dziennego. W powyższym więc wypadku miałaby prawo do dodatku w kwocie jednej korony dziennie, tak, że ogółem otrzymywać powinna po 3 korony dziennie w ratach pół- lub cało-miesięcznych z góry, płatnych 15 i 1-go miesiąca.

W rzeczywistości jednak mało kto dostaje tak „wysokie“ wynagrodzenie, bo ustawa w innem miejscu orzeka, że ogólna kwota zasiłków nie może przewyższać przeciętnej płacy dziennej powołanego do czynnej służby. To obostrzenie zniewala komisye zapomogowe do obniżania zapomóg. Stąd też otrzymują rodziny rzemieślników, zarabiających we Lwowie po 4—5 koron dziennie, najwyżej po 2 kor. dziennie. Wyższych zapomóg, o ile nam wiadomo, w Galicyi nikomu nie przyznano.

Na tem obostrzeniu rząd nie poprzestał. Wciubił do ustawy kruczka, który widocznie uszedł uwagi posłów parlamentu, mianowicie przepis taki, że przeciwko orzeczeniu komisyi zapomogowej nie można rekursować, choćby wymiar był jak najniesprawiedliwszy.

Komu przysługuje prawo do zasiłku?

Prawo do zasiłku na utrzymanie przysługuje:

1) żonie i ślubnym potomkom;

2) ślubnym przodkom (rodzicom, dziadkom) rodzeństwu i teściom;

3) nieślubnej matce i nieślubnym dzieciom, jeżeli mieszkają w granicach monarchii i posiadają obywatelstwo austryackie lub węgierskie względnie przynależność krajową do Bośni i Hercogowiny.

Za „rodzeństwo“ uważa ustawa także rodzeństwo przyrodnie, jeżeli ma wspólnego ojca lub wspólną matkę. Prawa do zasiłku nie ma natomiast rodzeństwo nieślubnego pochodzenia.

Kto jest uprawniony do żądania zasiłku?

Za uprawnionych uznaje ustawa tylko tych członków rodziny, których utrzymanie zależało dotychczas w głównej mierze od dochodu osiąganego pracą powołanego do czynnej służby.

Drobni gospodarze czyli jak ustawa mówi „małorolni wieśniacy“ mają również prawo do zasiłku, jeżeli prowadzili gospodarstwo z członkami rodziny i bez obcej pomocy i jeżeli wskutek powołania rodzina była zmuszoną nająć sobie kogoś do pomocy za wynagrodzeniem, aby nie ponieść znacznego uszczerbku w swych dochodach.

Prawo do zasiłku upada, jeżeli dochodzenia wykażą, że powołany do nadzwycz. czynnej służby otrzymuje nadal swą płacę czy zarobek lub posiada takie dochody lub majątek, że wskutek jego powołania utrzymanie rodziny nie będzie zagrożone.

Gdzie, kiedy i w jaki sposób należy się upomnieć o zasiłek?

Zgłoszenie może uskutecznić powołany do służby albo odnośny członek rodziny, względnie jego ustawowy zastępca albo wójt tej gminy, w której żądający zasiłku członek rodziny ma swoją zwyczajną siedzibę.

Do zgłoszeń wydał rząd odpowiednie formularze, które znajdować się powinny w każdym urzędzie gminnym. Formularze te mają wypełniać urzę-

dnicy względnie pisarze gminni bezpłatnie. Gdzieby takich formularzy nie było, należy donieść o tem do starostwa i żądać nadesłania takiego formularza.

Dla ułatwienia i przyspieszenia dochodzeń należy przy zgłoszeniu przynieść z sobą list od powołanego na dowód, że pełni służbę, dalej metrykę urodzenia (kto nie pamięta dat), a w miastach metrykę ślubną lub poświadczenie urzędu parafialnego, dla udowodnienia, że żądająca zasiłku jest ślubną żoną powołanego.

Zgłoszenia wnosić można podczas służby, a najpóźniej do dwóch miesięcy po uwolnieniu ze służby.

Podania, potwierdzone przez urząd gminny, odsyłają starostwa z wnioskiem przychylnym lub odmowny do c. k. krajowej komisyi zapomogowej we Lwowie, która sprawę ostatecznie rozstrzyga i o swej uchwale w każdym wypadku proszącego pisemnie zawiadamia.

Ponieważ na całą Galicyę ustanowił rząd (dla ściślejszej kontroli) tylko jedną komisyę zapomogową we Lwowie, komisya ta nie może podołać pracy i wskutek tego wypłata zasiłków postępuje bardzo powoli, a z wielką nieraz krzywdą dla potrzebujących pomocy. Sprawę tę już poruszono niedawno nawet w sejmie, jednak bez skutku.

Odnoszenie się w tej sprawie do starostw nie wiele pomoga, bo starostwa jako władze podwładne Namiestnictwu, nie mają wpływu na przyspieszenie wypłaty zasiłków. Komu jednak bardzo zależy na otrzymaniu rezolucyi względnie arkusza płatniczego do podjęcia przyznanego zasiłku z kasy rządowej, niech napisze wprost do c. k. krajowej komisyi zapomogowej we Lwowie, ul. Piekarska l. 14.

Rząd, przewidując tę niedogodność polecił urzędom gminnym i władzom powiatowym udzielanie zaliczek na poczet zasiłku i dostarczył nawet urzędom drukowane formularze na kwity zaliczkowe, lecz mimo wyraźnego zalecenia nie słychać, aby urzędy stosowały się do tego. Kto zbyt długo czeka na zasiłek niechaj żąda zaliczki od gminy lub od starostwa, powołując się na § 7 ustawy z 26 grudnia 1912 r. względnie na § 7 przepisów wykonawczych do tejże ustawy.

Jak się ma sprawa z asenterowanymi w r. 1912?

Asenterowani w r. 1912 mają również prawo do zasiłku na zasadach wyżej wspomnianych, z tą atoli różnicą, że u nich prawo do zasiłku rozpoczyna się z dniem rozpoczęcia właściwych ćwiczeń, to znaczy dopiero po odbyciu wykształcenia wojskowego, które trwa według nowej ustawy wojskowej 10 tygodni. Asenterowani według dawnej ustawy obowiązani są tylko do 8-tygodniowego wykształcenia. U tych rozpoczyna się prawo do zasiłku od 9-tego tygodnia służby, u innych od 11-tego tygodnia.

Natomiast rezerwistom zapasowym, którzy do niej wcieleni zostali do rezerwy zapasowej na podstawie reklamacyi należy się zasiłek za cały czas służby.

LISTY.

Seeland - Agewald, d. 7/4 br.

Śmierć opiekuna polskich wychodźców.

O smutna, smutna chwilo!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Wielce Szanowna Redakcyo! Prosimy o umieszczenie listu naszego w naszej od dawna ukochanej gazecie. Otóż pragniemy donieść Szan. Redakcyi i wszystkim naszym Braciom i siostrom o smutnym losie, jaki spotkał, nas biednych wychodźców, Polaków na obcej ziemi.

W Danii, dnia 31 marca b. r. zmarł nasz ukochany ks. misyonarz Józef Knapen. Jak niegdyś wołały biedne dzieci za Janem Nepomucenem w Pradze, tak i my dzisiaj wołamy:

„Zgasła świeca na ambonie —
Stracił się klejnot w koronie.“

Bo ś. p. ks. Knappen był ojcem prawdziwym nas Polaków w Danii, ojcem opuszczonych i biednych. U niego każda dusza smutkiem trapiona znalazła pociechę. Spełniał ks. Knappen uczynki miłosierne, smutnych pocieszał, odwiedzał chorych, błądzących na drogę prawdy prowadził. Był nam, Polakom, na obczyźnie apostołem prawdziwym, choć prawda, sam nie był Polakiem z pochodzenia, jak to niejednokrotnie wspominano. Sercem jednak całem ukochał nas i w tym też celu języka naszego się wyuczył. Od lat jedenastu pracował w Danii, a lat dziesięć przebywał stale w mieście Roskilde. W ubiegłym roku przeniesiono go do miasta Glagelsee, by tam znowu dalej pracował dla dobra naszego. Niedługo jednak cieszyliśmy się, bo ledwie pół roku minęło, a już ojca naszego nie masz, nie masz naszego opiekuna. Przedwcześnie umarł, bo ledwie 37 liczył lat, praca i trudy wyczerpały jego siły — nie żałował ich bowiem dla nas, Polaków. Czy w duchowej potrzebie, czy jakiejkolwiek innej sprawie, wszędzie za nami stawał i jak dobry pasterz, co duszę daje za owce swe, tak też i ks. Knappen życie swoje oddał. Wyjechał bowiem w sprawie Polaków i w drodze zachorował. Dwa dni tylko leżał w szpitalu w Mariebo i tam życie zakończył w dniu ostatniego marca, pogrzeb zaś odbył się 4/4 b. r. w kościele katolickim w Mariebo. By oddać ostatnią przysługę czcigodnemu kapłanowi, z różnych stron Danii zjechali się księża katoliccy. I nas, Polaków, dosyć przybyło, pieszo i koleją śpieszyliśmy tłumnie, by pożegnać raz ostatni naszego ojca duchownego, by zanieść modły nasze przed tron Najwyższego za jego duszę.

Serca nasze o mało nie popękały z żalu, gdy jeden z księży na kazaniu ogłosił nam ostatnie słowa naszego opiekuna. W obliczu śmierci jeszcze o nas pamiętał i słowa, jakie wyrzekł „biedni moi Polacy na Seeland“ były przeczuciem, że źle nam będzie bez niego, że zostaniemy jak owce bez pasterza. Modlił się za nami, prosząc Boga, że jeżeli już wola Jego taka, że umierać musi, niech nas Bóg nie wypuszcza

ze swej opieki i na miejsce jego ześle nam innego misyonarza.

Całkiem opuszczeni nie jesteśmy jeszcze na Seeland. Mamy czcigodnego ks. Hauben w Roskilde, równie nam oddanego, lecz on sam nie jest w stanie zaspokoić naszych wszystkich potrzeb.

Cóż nam pozostaje teraz, oto błagać Najwyższego Pana, by się zlitował i pocieszył nas w tak smutnej doli. Wiemy i jesteśmy najmocniej przekonani, że św. p. nasz opiekun, ks. Knappen, prosi za nami Ojca niebieskiego i my też pamiętajmy modlić się za jego duszę — mówiąc: „Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci i niech odpoczywa w pokoju po tej ziemskiej pracowitej wędrówce".

Dziewczęta-czytelniczki
w Aggerwald.

Wiadomości kościelne.

Ojciec św. chory.

Od paru dni Ojciec św. leży chory na influencyę. Do wiedeńskich dzienników donoszą z Rzymu, że siły Ojca sw. bardzo upadają. Wiadomość o chorobie Ojca św. obiegła cały świat i wszystkich oczy zwróciły się w stronę Rzymu i ciekawie śledzą każdą wiadomość, dotyczącą stanu zdrowia wielkiego dostojnika. A szczególnie w Rzymie wywołała choroba Ojca św. wielkie zaniepokojenie. Wszędzie się o tem mówi, wszędzie się o tem słyszy. Dzienniki bez różnicy kierunków i obozów, poświęcają tej sprawie niemal połowę swych wielkich arkuszy, notując najdrobniejsze szczegóły przebiegu choroby. Przy łożu chorego papieża czuwają jego dwie siostry i lekarz dr Marchiafava.

Nowi biskupi polscy w Ameryce.

Ojciec św. zamianował ks. Edwarda Kozłowskiego, proboszcza parafii św. Stanisława w Bay City w stanie Michigan, biskupem sufraganem dyecezyi Milwaukee. Biskupem w Superior we Wisconsinie, w miejsce ks. biskupa Schinnera, który zrezygnował, zostanie ks. biskup Kondelka z Milwaukee. Na polskiego biskupa sufragana w Milwaukee zatwierdził Watykan ks. Edwarda Kozłowskiego.

Rozmaitości.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album, przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sobie sprowadzi „Wojnę bałkańską w obrazach". Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Kalendarz „Prawdy" na rok 1913 w cenie **50 halerzy** i **Kalendarz „Figlarza"** w cenie 1 K mamy jeszcze w zapasie.

Wysprzedaż książeczek do nabożeństwa. Mamy na składzie resztki książek do nabożeństwa, któreśmy wydali własnym nakładem, ale już tylko w kosztownych oprawach. Mianowicie: „Wianka N. P. Maryi" mamy jeszcze pojedyncze egzemplarze w cenie od 4 do 5 K; „Wyborka Nabożeństwa" w cenie od 4 do 5 K; „Ołtarzyka Rzymsko-katolickiego" w cenie 4 do 7 K; „Anioła Stróża" w cenie 5 do 6·30 K. Książki te są w bradzo pięknych i kosztownych oprawach. Wszystkie te książki oddamy dziś za połowę ceny. Kto tedy chciałby mieć piękną książkę do nabożeństwa a tanią, niech korzysta ze sposobności i zamówi sobie jednę z wyżej wymienionych ksiażek. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze. Korzystajcie ze sposobności, którzy książeczki do nabożeństwa potrzebujecie.

Książeczka pod tytułem „Ksiądz Mackiewicz", obraz sceniczny z powstania styczniowego, bardzo odpowiedni do przedstawień amatorskich w czasie obchodów styczniowej rocznicy, jest do nabycia w naszej Administracyi za cenę 1 korony, za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Bardzo pożyteczna książka. Nauki majowe ks. proboszcza B. Łaciaka, które wyszły w 2-giem wydaniu r. 1912, str. 162, już są na wyczerpaniu. Został tylko bardzo szczupły zapas. Przeszłego roku czytelnicy „Prawdy" zakupili przeszło 700 egzemplarzy. Cena z przesyłką pocztową 1 koronę tylko dla prenumeratorów. Kto prześle 1 koronę, ten otrzyma tę książeczkę bez żadnych dalszych opłat. Komu zależy na nabyciu tej książki, nie powinien zwlekać, ale zaraz zamówić. Książka ta, która się rozeszła w wielu tysiącach egzemplarzy, zaleca się przedewszystkiem praktycznością, bo może być używaną nietylko na maj ale i w ciągu roku. Odznacza się doborem tematu i przystępnością dla wszystkich warstw. Czy rolnik, czy robotnik, czy rzemieślnik, mieszczanin, bardzo wiele z niej skorzystają. Z pośród 32 nauk wymieniamy dla przykładu następujące tytuły nauk: 1) Wielkie jest znaczenie kobiety w rodzinie; 2) Wychowujcie dzieci po katolicku; 3) O cierpliwości w nieszczęściach; 4) O zgodliwości z bliźnim i grzeczności; 5) Miłość ojczyzny, czyli patryotyzm; 6) Nierówność stanów nie sprzeciwia się woli Bożej; 7) O miłosierdziu dla dusz czyścowych; 8) O cnocie ubóstwa; 9) O czytaniu; 10) Rozum i wolna wola; 11) Msza św. jest ofiarą Nowego Zakonu; 12) Opatrzność Boża czuwa nad nami i t. d.

W każdym domu powinna się znajdować ta książka, tem bardziej, że jest bajecznie tania, bo kosztuje 1 koronę. Zamówienia przyjmuje Redakcya nasza. Równocześnie z zamówieniem należy przesłać pieniądze.

Dyecezya Ojca św. Przed kilku dniami zmarł w Rzymie kardynał wikaryusz Respighi, zawiadujący dyecezyą rzymską, której biskupem jest Ojciec

św. „Osservatore Romano“ podaje liczby, tyczące się tej dyecezyi. Rzym posiada 57 probostw, 365 kościołów i kaplic, 7 włoskich i 22 zagranicznych seminaryów, 15 międzynarodowych kolegjów zakonnych, 550 księży świeckich, 99 prokuratorów zakonów i kongregacyi, 890 księży zakonnych, 4 uniwersytety katolickie, 11 instytutów dla młodzieży z 3.000 uczniów, 19 zakładów wychowawczych dla dziewcząt z 3600 uczennicami i 1000 zakonnic. Pozatem znajdują się w Rzymie 32 komitety parafialne i cały szereg stowarzyszeń katolickich. Wszystkie instytucye podlegają zarządowi specyalnemu, na którego czele stoi kardynał wikaryusz.

Zima w kwietniu. Po 20 stopniach ciepła w marcu, zazieleniły się krzewy i drzewa, a niektóre zakwitły. Zdawało się, że nastała wiosna, w polach podjęto roboty. Tymczasem w ostatnich dniach przyszły zimna. termometr spadł niżej zera. Zaczął padać śnieg, który grubą warstwą pokrył ziemię i zapanowała na nowo zima; przemrożone listki i kwiaty są jej następstwem. Rano termometr wskazywał 1 stopień zimna. Sprawdziły się obawy rolników i ogrodników, którzy nie dowierzając tak wczesnemu pojawieniu się wiosny, przepowiadali zimna i śniegi.

Drożyzna mięsa. Wydział filii krak. kraj. Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików, na posiedzeniu w dniu 4 kwietnia 1913 r. postanowił odnieść się do wszystkich hodowców królików w Galicyi z prośbą o podanie, ile każdy z hodowców mógłby rocznie wyprodukować i dostarczyć do Krakowa królików na rzeź (sztuk, wagi). Filia krak. przy pomocy gminy miasta Krakowa zamierza rozpocząć sprzedaż mięsa króliczego w Krakowie, w tym celu potrzebuje dat powyższych.

Zgłaszać należy się pisemnie do biura filii — Kraków, XIX, ul. Szkolna l. 54.

Kolej lokalna Bieńczyce-Cło. Z Wiednia donoszą: Min. kolej. udzieliło Jakóbowi Judkiewiczowi w Krakowie pozwolenia na podjęcie przedwstępnych prac technicznych na przeciąg jednego roku dla budowy kolei lokalnej normalno-torowej ze stacyi Bieńczyce lub Mogiła, istniejącej kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów, aż do granicy koło Cła.

Obchód styczniowy. Przed świętami Wielkiej nocy odbył się w gminie Podwale przy Radłowie wieczorek ku uczczeniu pamięci powstania styczniowego. Słowo wstępne, w którem w nader przystępnych słowach streścił historyę powstania w roku 1863, wypowiedział p. Daniec, pocztmistrz z Radłowa. Po deklamacyach i śpiewach patryotycznych odegrano jednoaktówkę „Stary mundur“.

Przedstawienie zakończono nader pięknym, żywym obrazem, przyczem p. Janina Schrantzówna, córka leśniczego z Wałrudy oddeklamowała piękny patryotyczny wiersz.

Cała uroczystość wypadła nader wspaniale i podniosła na duchu zebranych licznie na niej włościan. Dochód z przedstawienia przeznaczono na budowę kościoła w Zabawie.

Wojskowy pogrzeb Siostry miłosierdzia. Z Budapesztu donoszą, że zmarła tam wskutek zakażenia krwi Siostra miłosierdzia Adela Cziganyecz, która 17 lat pielęgnowała chorych żołnierzy w tamtejszym szpitalu garnizonowym. Komenda IV korpusu, oceniając wielkie zasługi zmarłej, która niby żołnierz na posterunku, zakończyła życie, urządziła jej pogrzeb taki, jaki się należy oficerowi w stopniu kapitana, a więc z konduktem, złożonym z kompanii wojska, która dała salwę generalną i z pełną orkiestrą pułkową.

Katastrofa podczas kościelnej uroczystości. W Lublanie wydarzyła się, aż mrożąca krew w żyłach, katastrofa. Podczas uroczystości wprowadzenia do kościoła nowego dziekana, obejmującego rządy nad parafią, miano dać dla uświetnienia w uroczystości kilka wystrzałów ze starego moździerza. W pobliżu moździerza znajdowało się kilkaset dzieci. W czasie mszy św., podczas podniesienia, hukneły strzały. Jedna z iskier wpadła do paki, zawierającej 20 kilogramów prochu. Nastąpiła oksplozya. Wzniosły się wielkie kłęby dymu. Gdy oczyściło się powietrze, ujrzano sześcioro dzieci poranionych straszliwie. Byli to 9—14-letni chłopcy. Dwóch chłopców zmarło w drodze do szpitala, czterech walczy ze śmiercią. Wstrząsające były również dalsze skutki katastrofy. Pewna matka dowiedziawszy się o śmierci dziecka, dostała obłędu; udała się na strych i podpaliła dom. Po katastrofie zgłosiła się o pomoc lekarską znaczna liczba osób, poszwankowanych wskutek dotkliwych poparzeń.

Los był mu sędzią... Jeden ze złodziei ze wsi Stara Wieś, w powiecie hrubieszowskim, ukradł we wsi Wiśniów karmnika, który jednak nie chciał wcale iść ze złodziejem, więc tenże zarżnął upartego wieprza, wypatroszył i chciał wziąć na plecy. W tym celu założył na wieprza postronek i postawił go na poręczy mostu, chcąc zawiązać sobie drugi koniec sznura na piersiach. W tej chwili wieprz spadł z poręczy, a postronek z piersi złodzieja zsunął się na szyję i tak obaj: złodziej i wieprz zawiśli po obu stronach poręczy. Przechodzący rano przez most ludzie zauważyli obu wisielców, ale już nie mogli nic pomódz złodziejowi, który dawno skończył swe życie.

Dziewięć godzin pod wodą. W porcie libawskim zatonęła w ubiegłym tygodniu łódź podwodna „Minoga“. Łódź ta odbywała właśnie próbę i znajdowała się pod nadzorem okrętów portowych. W pobliżu latarni morskiej łódź nagle zanurzyła się w wodzie. Komendant statku nadzorczego, sądząc, że „Minoga“ natychmiast wypłynie, przyglądał się zanurzeniu łodzi spokojnie, gdy jednakże „Minoga“ pozostawała na dnie, zaalarmował władze w porcie. Na miejsce przybyły natychmiast statki wojenne. Stwierdzono przy pomocy nurków, że łódź dziobem wbiła się w dno morskie na głębokości 6 sążni. O godzinie 9 wiecz. zaczęło się wydobywanie z wielkiemi ostrożnościami łodzi, gdyż drobna niedokładność mogłaby łódź zniszczyć ze znajdującą się wewnątrz załogą. Gdy tylko łódź ukazała się na powierzchni około godziny 12 w nocy, na pokład skoczyło trzech oficerów i użyło wszystkich sił, aby nie dać załodze możności otworzenia w chwili, gdy woda była jeszcze na pokładzie. Zastukano do wnętrza, skąd dał się słyszeć słaby odgłos. Gdy wreszcie można było bezpiecznie drzwi otworzyć, znaleziono tylko 3 marynarzy przytomnych z pośród 16 osób załogi. Reszta z porucznikiem Garsojewem leżała na podłodze bez przytomności. Wydobyto ich stamtąd i przewieziono na ląd, gdzie wszystkich przywrócono do życia. Pod wodą „Minoga“ była od godziny 3 po południu do godziny 12 w nocy.

Jest to pierwszy wypadek z łodzią podwodną w świecie, że załoga po 9 godzinach pobytu pod wodą została przy życiu.

Ludożercy. Czterech skazańców zbiegło z ciężkich robót w Gwinei francuskiej. Zaopatrzyli się oni w chleb i konserwy, oraz szerokie noże, używane do przecinania zarośli przy robotach i dotarli do granicy Gwinei halenderskiej, tu jednak zabłądzili w lasach i przez ośm dni nie mogli znaleźć drogi. Przez ten czas spożyli wszystkie zapasy i głód zaczął im strasznie dokuczać. Jeden ze zbiegów, wyczerpany, upadł na ziemię i zemdlał. Trzej pozostali naradzali się przez chwilę, poczem rzucili się na niego nożami, zadając mu rany. Zbieg ten z bólu oprzytomniał i rzucił się do ucieczki, trzej pozostali dogonili go i zabili, poczem obdarli ze skóry i najlepsze części jego ciała po upieczeniu na ogniu — spożyli. Nazajutrz zabrali jeszcze niektóre części na zapas i udali się w dalszą drogę. Dotarli wreszcie do rzeki Mana i puścili się z biegiem, na skradzionej łodzi. Podczas burzy łódź uległa rozbiciu i skazańcy, ratując się, wpadli w ręce kolonistów francuskich, którzy dostarczyli ich z powrotem do więzienia, gdzie czeka ich dodatkowa kara za ludożerstwo.

Zmieniły się czasy. „W chwili, w której Turcya błaga o pośrednictwo mocarstwa europejskie, by zakończyć obecną wojnę, warto przypomnieć ultimatum, ogłoszone przed dwoma wiekami przez sułtana Mahometa IV, a skierowane do cesarza niemieckiego i króla polskiego. Dokument historyczny brzmi:

„Ja, Mahomet IV, wielki i potężny władca Babylonu i Judei, Wschodu i Zachodu, król królów całego świata, wielki Zwierzchnik Arabii i Maurytanii, zwycięski od urodzenia, król Jerozolimy, właściciel i dziedzic grobu Chrystusa — obwieszczam tobie, cesarzu niemiecki i tobie, królu polski i wszystkim waszym wasalom i poddanym: Na czele trzynastu królów, mych wasalów i mej armii, złożonej z 1,300.000 wojowników, przyjdę zalać wasze krainy potęgą Turcyi, potęgą, jakiej żaden z was, ani z waszych poddanych nigdy nie oglądał. Odwiedzę was w waszych stolicach i wypędzę z nich was i wszystkich waszych sprzymierzeńców. Wydamy na rzeź i rabunek wasze kraje i waszych mieszkańców. Skazujemy na śmierć i straszliwe tortury was i wszystkich waszych poddanych. Taką to nowinę obwieszczam tobie, cesarzu niemiecki i tobie, królu polski i waszym sprzymierzeńcom. Czyny nie omieszkają nastąpić zaraz po tych słowach i przekonać was o rzeczywistości tego, co wam obwieściłem. Dan na tronie naszej potężnej stolicy Ismale (Konstantynopola), zdobytej przez mych przodków na chrześcianach, których kobiety i dzieci zostały wymordowane i rozsiekane na kawałki w ich oczach.

Akt ten podpisany został w 25 roku od naszego urodzenia, a w 7 naszego pełnego chwały panowania (1655). Mohamet IV.

Z gospodarstwa.

Czytelnikom pszczelarzom donosimy, że jest już u nas w druku broszura p. inspektora okręg. Lorenca „O pszczelnictwie“. P. Lorenc zaś czyni starania, aby w roku bieżącym odbył się szereg zebrań na prowincyi celem pouczania o pszczołach i zachęty do zakładania pasiek.

Współdzielcze dzierżawy. Przy obradach komisyi dzierżaw, które odbyły się w Krakowie dnia 14 b. m., postawiono wniosek utworzenia Spółki udziałowej dla brania majętności ziemskich w dzierżawę.

Wniosek zyskał silne poparcie, a wnioskodawca ks. Czartoryski, oraz pp. M. Lisowski i I. Turnau mają ułożyć statut dla takiej spółki, do której będą mogli wstępować także rolnicy nie należący do Kółek ziemian.

Praktycznie zastosowują współdzielczość w dzierżawieniu ziemi od lat dawnych żydzi i znakomicie na tem wychodzą, gdyż potrafią rozdzielić między sobą prawa i obowiązki i rozliczają się zgodnie.

Oby nasi gospodarze okazali się więc na tyle oświeceni, aby mogli brać udział zgodny w tej nowej formie spółkowego życia rolniczego.

Zgromadzenie Kółek rolniczych powiatu pilzneńskiego odbędzie się dn. 28 kwietnia 1913 o godz. 11 przed południem w Pilznie.

Kurs podkownictwa w c. k. szkole ślusarstwa maszynowego w Tarnopolu, trwający pół roku uprawnia do wykonywania rzemiosła podkuwania.

Ceny otrąb z magazynów wojskowych zniżono na K 8 do K 8'50 za 100 kg.

Rady na czasie. W marcu i kwietniu najwięcej krów włościańskich się cieli. Podajemy dobrą radę, aby krowom na ocieleniu zadawać po trochu ugotowanych nasion lnianych w napoju. Mianowicie zaś poleca się zadawanie odwaru z nasienia lnianego krowom, u których łożysko nie odeszło lekko, lub zatrzymuje się.

Krew wszelakich zwierząt jest bardzo pożywnym dodatkiem do paszy dla świń, drobiu, a także dla ryb.

Krew schwytaną i sparzoną można przechować tydzień. Najpewniejszą jednak będzie zmieszana z mąką lub ospą. Dla dłuższego przechowania można zmieszaną krew suszyć w plackach z ospy na piecu. Przed zadawaniem trzeba ją w takim razie sproszkować. Leżąc w miejscu wilgotnem ściąga jednak każda mieszanina z krwią robactwo rozmaite.

Zieloną paszą dla świń najrychlejszą jest szorstek, który wychodzi wcześnie ze ziemi i odrasta szybko. Loście ma grube, włochate i zapach ogórkowy, jedzą go także krowy, gdy nie zbyt jest wyrośnięty i twardy. Rozmnaża się z rozsadzania, gdyż nasiona wypadają przed dojrzeniem.

Walne zgromadzenie „Koła pań wiejskich“ odbędzie się w piątek dn. 25 kwietnia o godz. 4 popoł., w sali c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, plac Szczepański 8.

Wiec roln. w Makowie, zapowiedziany na niedziele 20 kwietnia br. został odroczony do jednej z najbliższych niedziel.

Kurs gospodarski w Łoniowach (pow. Brzeski) odbędzie się staraniem tamtejszego Kółka roln. 24 i 25 maja b. r.

Ceny nierogacizny we Wiedniu z powodu małego spędu podniosły się. Płacono za 1 kg. ż. wagi młodych h 136—142, za stare 108—118 h.

Spęd bydła był większy ,to też płacono mniej i to za 100 kg. ż. wagi K 94—120 za woły, K 94—100 za buhaje, K 70—104 za krowy.

Poradnik dla pytających.

P. J. K. w D. w. Jako ochotnik może być przyjęty każdy posiadający odpowiednie wymogi § 14, względnie § 15 ustawy wojskowej. Od dobrowolne-

go wstąpienia wykluczeni są ci, którzy z powodu zasądzenia przez Sądy karne nie posiadają pełni swych praw obywatelskich.

Małoletni muszą się wykazać zezwoleniem ojca lub opiekuna na dobrowolne wstąpienie.

Wstępującemu na ochotnika przysługuje prawo wyboru oddziału broni. Tym obowiązanym do służby wojskowej, którzy stosownie do czasu swej klasy wieku już do poboru są powołani, dobrowolne wstąpienie podczas poboru głównego nie jest dozwolone.

P. M. F. w B. Ojciec ma prawo policzyć dziecku to wszystko, co mu dał za życia na poczet jego części ustawowej i przy sporządzeniu rozporządzenia ostatniej woli może postanowić, że jednemu z dzieci nic już nie pozostawia, bo to dziecko za jego życia już więcej dostało jak inne dzieci, na rzecz których robi rozporządzenie ostatniej woli. Proces przez pominięte w ten sposób dziecko w testamencie pozostanie bez skutku, jeżeli reszta dzieci wykaże, że pominięte dziecko dostało najmniej połowę tego, co każde inne z dzieci w rozporządzeniu ostatniej woli uwzględnionych.

P. J. S. w J. Dzienny wyrobnik w zasadzie nie podlega obowiązkowi ubezpieczenia w Zakładzie ubezpieczeń od wypadków. Inaczej jednak ma się rzecz przy używaniu robotników choćby dziennych przy parowej młockarni i naszem zdaniem tego rodzaju robotnicy winni być zgłoszeni w Zakładzie ubezpieczeń. Ponieważ przedsiębiorca tego nie zrobił, więc Pan z jednej strony winien wnieść krótkie doniesienie do „Krajowego Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadku we Lwowie“ i żądać wynagrodzenia względnie renty, a niezależnie od tego należy wnieść doniesienie karne do Sądu, aby wykazać winnego za wypadek. Jeżeli Zakład ubezpieczeń uzna, że Pan do Zakładu ubezpieczeń nie należy, to wtedy trzeba w drodze sądowej dochodzić odszkodowania na tym, kogo dochodzenia karne wskażą jako winnego i odpowiedzialnego za wypadek.

Odpowiedzi Administracyi.

J. Kunysz Wawrzyniec Maława. Przedpłatę za rok 1913 odebraliśmy.

Wysocki Kasper Nowy Sącz. Za rok 1910 4 K. za rok 1911 4 K, za rok 1912 5 K, za rok 1913 5 K. a więc 2 K pozostaje jeszcze na rok 1914.

Walenty Serafin Przybyłów. Pieniądze otrzymaliśmy.

Leson Józef, Ameryka. Pieniądze otrzymaliśmy. Książki żądane wysłano.

Sielak Ludwin, Bachórzec. Pieniądze przysłane w markach otrzymaliśmy.

Kazimierz Mrowiec, Lgota. Dla K. Mrowca 4 K, na Weterynarza domowego 1 K, dla Michalika Franciszka z Lgoty 3 K. razem 8 K.

Marya Kluska, Dania. Do wyrównania całorocznej prenumeraty zalega 79 h gdyż przesłane 4 K skandynawskie czy ią na nasze pieniądze 5 K 21 h, a prenumerata kosztuje 6 K.

K. Węgrzynowski, Zaliszówka. Zapłacone do końca roku bieżącego.

Jakób Surowiec, Dania. Otrzymaliśmy 6 marca br. 2·85 K.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 1 gumiennego, 120 K rocznie, 14 cetn. ordynaryi, utrzymanie krowy, ½ mrg. ogrodu, 4 sągi opału. Adres: Zarząd dóbr Zadwórze; 4 fornali, 1 ceglarza. Adres: L. Matuszkiewicz, Kuropatniki, p. Bursztyn; 1 stelmacha, 240 K rocznie, 14 cetn. ordynaryi, 600 sążni ogrodu, 3 l. mleka, 4 sągi opału miękkiego. Adres: Zarząd dóbr Zadwórze; 1 służącego lub chłopca do kredensu. Adres: Stefania Śmiałowska, Bródek, p. Założce.

Biuro pośrednictwa pracy w Buczaczu poszukuje: 1 kierownika powiatowego Biura pośrednictwa pracy tamże. Warunki: obywatelstwo austryackie, nieprzekroczony 40 rok życia, świadectwo zdrowia, wydane przez c. k. lekarza powiatowego, świadectwo moralności, curriculum vitae, znajomość obu języków krajowych, oraz języka niemieckiego. Pierwszeństwo mieć będą petenci, którzy wykażą się co najmniej 2-letnią praktyką w tym zawodzie. Płaca 2.400 K, 5 trzechleci po 10% stałej płacy, koszta podróży. Stabilizacya po roku nienagannej i zadowalającej służby. Podania do 15 kwietnia do Wydziału powiatowego w Buczaczu.

Biuro pośrednictwa pracy w Kosowie poszukuje: 2 czeladników kowalskich, 30 do 40 K miesięcznie i wikt. Adres: Mojżesz Hasenfratz, Sokołówka koło Kosowa; 1 czeladnika szewskiego, 3 K dziennie, Adres: Józef Ciołka, Kuty.

Biuro pośrednictwa pracy w Kołomyi poszukuje: 4 robotników do fabryki papieru, mazurów, 2 K dziennie i mieszkanie, zwrot kosztów podróży. Po nabyciu wprawy zarobek dzienny do 3 K. Adres: Fabryka papieru A. Miriewicza i Hammera w Dziatkowcach, p. Kołomyja.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 parobka do gospodarstwa; 1 ogrodnika; 1 podmajstrzego betoniarskiego; 1 palacza; 40 kucharek i służących do wszystkiego; 20 pokojówek; 20 niańek; 40 uczniów do kowala.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 czeladnika kowalskiego. Adres: Kazimierz Bisztyga, Jawornik, p. Myślenice; 1 chłopca do sklepu. Adres: Spółka handlowa, Myślenice; 2 uczniów do ślusarza. Adres: Karol Kossek, Myślenice.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 3 czeladników stolarskich budowlanych, zwrot kosztów podróży; 1 ucznia do stolarza, zwrot kosztów podróży.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 1 leśnego; 8 fornali; 2 parobków na grecko-kat. plebanię; 6 dziewcząt; 1 kowala, umiejącego kuć konie i naprawiać maszyny rolnicze z czeladnikiem i chłopcem; 1 kucharki dworskiej; 2 służących do miasta.

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 28 robotników sezonowych, od 70 h do 1 K 20 h dziennie i ½ deputatu; 1 ślusarza budowlanego 3 do 3 K 50 h dziennie; 7 furmanów, 100 do 120 K rocznie i wikt lub ordynarya; 1 ucznia do stolarza, zwrot kosztów podróży; 1 ucznia do piekarza, 36 K półrocznie, na ubranie, mieszkanie i wikt; 1 ucznia do ślusarza.

Poza granice kraju.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 2 robotników rolnych, dorosłych mężczyzn, umiejących kosić, na rok do Francyi, 528 fr., całe utrzymanie, podróż w obie strony; i robotnicy do usługi w domu i kuchni do tegosamego pracodawcy we Francyi na rok, 324 fr., całe utrzymanie, podróż.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś niema wymienionego nazwiska pracodawcy — należy się zgłaszać do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsca ogłasza.

Ceny Targowe z dnia 15-go kwietnia 1913.

Przedmiot	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica	100 kg.	20	60	22	10
Żyto	„	18	50	19	70
Jęczmień browarny	„	—	—	—	—
„ na krupy	„	16	50	18	50
„ na paszę	„	—	—	—	—
Owies dosiewu (z opłatą akcyz,)	„	20	80	22	20
„ na paszę „ „	„	—	—	—	—
Proso	„	—	—	—	—
Kukurydza	„	18	40	21	90
Tatarka	„	17	—	18	—
Groch	„	24	50	35	—
Fasola	„	23	50	50	—
Soczewica	„	44	—	46	—
Wyka	„	20	50	25	—
Siano zwyczajne	„	9	20	10	40
Koniczyna pastewna	„	12	—	12	40
Słoma	„	4	80	5	60
Rzepak zimowy	„	—	—	—	—
Kminek krajowy	„	64	—	70	—
„ holenderski	„	80	—	84	—
Koniczyna nasienna czerwona	„	170	—	240	—
„ „ biała	„	—	—	—	—
Tymotka nasienna	„	46	—	52	—
Esparsetta	„	—	—	—	—
Ziemniaki	„	7	—	8	—
Jaja	kopę	3	40	3	80
Masło	1 kg.	3	20	3	50
Ser	„	—	60	—	70
Mleko zbierane	1 l.	—	10	—	12
„ niezbierane	„	—	24	—	26

NADESŁANE.



Czytajcie natychmiast!

Pierwszemi oznakami ciężkich chorób są bóle i niedomagania muszkułów i nerw. Przyroda obdarzyła człowieka delikatnymi nerwami, by był zdolnym myśleć, czuć i używać. Ale nie było zamiarem przyrody przydawać człowiekowi boleści przez nerwy.

Każdy ból, każda dolegliwość jest najpewniejszą oznaką groźnego niebezpieczeństwa. Nie każda choroba musi być śmiertelną ale każda z nich może sprowadzić długie dolegliwe cierpienia i wreszcie ciężką śmierć, jeśli tę chorobę zaniedba.

Jedno z największych odkryć bieżącej chwili polega na całkiem prostej metodzie wzmocnienia nerwów i odświeżenia krwi, co czyni ciało odpornem przeciw wszelkiej chorobie. Metoda całkiem prosta. Nie są to żadne medykamenta, żadne pigułki, wcierania, żaden aparat ani tak zw. hyg. gimnastyka, lecz całkiem prosta, przyrodzie dostosowana rzecz. Lekarze i profesorzy wyrazili się o niej z pochwałą i używają już tej metody dla dobra ludzkości. Jestem przekonanym, że ma ta metoda wielkie zaczenie dla ludzkości. Czytajcie jedno z licznych uznań coozień do wynalazcy napływających.



W. Szanowny Panie!

Nie mogę sie powstrzymać podzielić się z Panem miłą wiadomością, która i Pana, mojem zdaniem przyjemnie zainteresuje, Jak. już w poprzednim liście nadmieniłem policzyli już lekarze dnie mego życia. Plułem krwią, cierpiałem na straszną nerwowość, neurastenię i złe trawienie pokarm w i widziałem, że ze mną wnet będzie koniec. Chodziłem do wielu doktor w, by życie ratować; wszystko na darmo! Skoro przeczytałem w gazecie oceny zbawiennego działania pańsk. metody na organizm ludzki, zwr ciłem się do Pana z prośbą o nadesłanie bliższych wskaz wek. Zastosowałem je z dobrym skutkiem i dalej będę je stosował. Już za kilka dni przestałem pluć krwią, mogłem jeść i z każdym dniem czułem się lepiej. Żałuję tylko, żem się przedtem nie dał fotografować, jak wyglądałem wtedy, kiedy dnie moje były policzone, a jak dziś wyglądam. Polecam się Panu nadal i życzę sobie, aby Pan opublikował to moje pismo z mojem pełnem nazwiskiem.

Z poważaniem

Przeor Dragicevic.

Pismo to nadesłał wynalazcy wyższy duchowny dobrowolnie, nie proszony, chociaż, nie znał go wynalazca ani nigdy nie widział.

Wynalazca ma książkę w przystępny spokób napisaną, którą **wysyła na razie zupełnie darmo i opłatnie**, celem wprowadzenia **metody.**

Jeżeli używać będziecie tej metody pewien czas, nabędziecie zdrowia, siły, zdrowych nerwów i świeżej krwi. Używając jej przez szereg lat, nabędziecie fizycznej i duchowej świeżości.

Każcie sobie natychmiast przysłać tę nader pouczającą i interesującą książkę, póki jest za darmo do nabycia. Zaadresować **kartę z wyraźnym swoim adresem na:**

„Heilige Geist"-Apotheke, Budapest VII. Abteil. 504.

DZIEJE POLSKI

wydawnictwo przepiękne, na kosztownym papierze, ozdobne kilkuset obrazkami, w bardzo pięknej oprawie, zawierające około 400 stron. Cena bardzo niska, tylko **4 korony,** z przesyłką **4 korony 20 hal.** Przepiękne to dzieło winno znajdować się w domu każdego Polaka. Zamawiać należy w Administracyi naszej Gazety, za poprzedniem nadesłaniem należytości, gdyż inaczej nie wysyła się.

PRAKTYCZNE A TANIE OGRODZENIA

ogródków parków i t. d.



z siatki drucianej i kutej, wykonanie pojedyńcze aż do najozdobniejszych; kute sztachety, poręcze do schodów, kraty do okien, ogrodzenia grobów i grobowców, balkonów, dachów; plecione, sześcio- lub czworo-boczne cynkowane w ogniu maszynowe kratki na oparkanienia lasów, łąk i ogrodów przed zającami, na psiarnie, bożantarnie, voaliery, boiska tenisowe, system Rabitza i Moniera, dalej rafy do piasku i szutru, płoty z kolcz. drutu; wszelki materyał na ogrodzenia i dotyczących wyrobów dostarczają po najniższych cenach. [a 70

Hutter & Schrantz A.-G.

fabryka sit i filców

Wien VI. Windmühlgasse 26/46.

Cenniki, kosztorysy i wyjaśnienia wszelkie darmo i opłatnie

KALENDARZ PRAWDY

jest jeszcze do nabycia

w Redakcyi „Prawdy"

Kraków, ul. Stolarska l. 6

Zniżka frachtowa około 50 % | **Opust K. 12** nadzwyczajny kwietniowy

przy wysyłkach całowagonowych (10.000 kg.)

Tomasyn…

Stern Marke

„Gwiazda"

umożliwia zakupno **najtańszego i najlepszego** nawozu fosforowego

jeszcze taniej

Bezpłatna analiza kontrolna w krajow. stacyach doświadcz. chem. roln. a134

Reprezentacya na Galicyę i Bukowinę **Józef Karrach Lwów, ul. Kościuszki l. 18**

5.000 Marek nagrody



dla gołowąsych i łysych

Wąsy i włosy wywołuje się rzeczywiście w 8 dniach **doskonałym, duńskim „Balsamem" Mos".** Stary i młody, mężczyźni i kobiety potrzebują do porostu wąsów, brwi i włosów tylko **„Mos Balsam"** bo jest udowodnionym, że **„Mos Balsam" jest jedynym środkiem wiedzy nowoczesnej, który w ciągu 8 do 14 dni** tak wpływa na cebulki włosowe przez oddziaływanie na nie, że włosy zaczynają rosnąć natychmiast. Gwarancya za nieszkodliwość.

Jeśli to nie prawda, wypłacimy 045

5000 Marek gotówką

każdemu głowąsowi, łysemu, lub mającemu rzadkie włosy, który bezskutecznie używał balsamu Mos przez 6 tygod.

Uwaga: Jesteśmy jedyną firmą dającą podobną gwarancyę. Opisy i polecenia lekarzy. Naśladownictwo **surowo** zastrzeżone.

Co do mych prób z Waszym balsamem Mos mogę Wam donieść że jestem z balsamu zupełnie zadowolony. Już w 8 dniu pojawił się silny porost włosów, a choć włosy były jasne i miękkie, były jednak silne. Po 2 tygodniach przybrała broda swoją naturalną barwę i wtedy dopiero poznałem dobry skutek Waszego Mos balsamu. Pozostaję z podziękowaniem. J. K. Dr. Twergade Kopenhaga.

Podpisany mogę każdemu polecić doskonały duński Mos Balsam jako nieszkodliwy środek do wywołania świeżego porostu włosów. Cierpiałem długi czas na wypadanie włosów, tak, że już się ukazywały gołe pola na głowie. Ale skorom używał Mos balsamu przez 3 tygodnie, zaczęły włosy znowu rosnąć gęsto i bujnie. Frl. M. C. Andersen, Ny Vestergade 5. Kopenhagen.

1 paczka „Mos" 10,— k; opakowanie dyskretne; za gotówkę lub za zaliczką. Adresować na **największą specyalną, światową firmę;**

Mos-Magasinet, Copenhagen B. 1310. Dänemark.

(Na listy należy nalepić 25 halerzy, na karty pocztowe 10 halerzy).

Fabryka maszyn

inż.

W. BOGUCKIEGO

w Chrzanowie.



buduje maszyny i formy najnowszych systemów do wyrobów cementowych oraz prasy ręczne i prasy kieratowe do wyrobu cegieł glinianych. Ceny niskie.

Cennik nr. XI. i informacye darmo. a42

Należy już teraz zamawiać.

Szczepy szlachetnych drzew owocowych sprzedaje po cenach niskich

„PIAST"

Zakład sadowniczy Rady pow. w Wieliczce, subwencyonowany przez kraj i c. k. rząd.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Nr. telefonu 24. a89

Należy już teraz zamawiać.

NIEPOKALANA

Prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Jubileuszu N. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków, oprawione bardzo gustownie w płótno.—Cena tylko 2 kor. — Przy odbiorze przynajmniej 5 egzempl. 10% opustu. Do nabycia w

Administracyi „Prawdy", Kraków, ul. Stolarska 6

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości i 10 h. na porto od sztuki.

Pracownia i dom ekspedycyjny wyrobów tkackich

pod opieką „Najświętszej Rodziny"

Józefa Jórasza

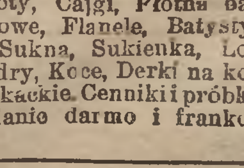
w Korczynie obok Krosna (Galicya)

poleca Szan. P.T. Publiczności słynne w świecie

płótna korczyńskie 2135

czysto lniane, pojedynczej i podwójnej szerokości na koszule, prześcieradła bez szwu; bieliznę stołową, dymy, drelichy, chusteczki do nosa. Ręczniki, ścierki, szare-płótna i pół-bielone. Również: Kamgarny, Szewioty, Cajgi, Płótna bawełniane, Płócienka kolorowe, Flanele, Batysty, Satyny, Kloty Barchany, Sukna, Sukienka, Lodeny, Kapy na łóżka, Koldry, Koce, Derki na konie, Chodniki itp. wyroby tkackie. Cenniki i próbki możliwie z oceną na żądanie darmo i franko.

Co należy czynić aby krowy dużo mleka dały?



Należy przeczytać sobie dziełko, pod tytułem:

MLEKO

które zawiera niezbędne rady dla każdego gospodarza. Cena egzempl. tylko 80 hal. już z przesyłką poczt. Zamówienia wraz z należytością, (także w markach pocztowych) pod adresem:

Redakcya „PRAWDY" Kraków.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.



Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe i najszybsze (4 dni i 10 godzin morzem) najlepszy wikt i obsługa na nich oraz najwytworniejsze urządzenie trzeciej klasy. Na angielskich okrętach niema t. zw. międzypokładu, jest tylko klasa trzecia o kajutach dla 2—6 osób na wzór klasy drugiej. Osobne jadalnie i sale do zabaw. Okręty idą wprost do portów:

Półn. Ameryki: New-York, Boston, Philadelphia i Portland. Kanady: Halifax, St. John i Quebec. Południ. Amer. Montevideo i Buenos-Aires (Argentyna) Rio de Janeiro i Santos (Brazylia). Urzędnicy Polscy! - Ceny niskie! Po bliższe informacye należy pisać i listy adresow.

ANGLO CONTINENTALES REISE BUREAU — (Anglo Kontynentalne Biuro podróży). Glashaven 22. ROTTERDAM (Holland).

Zastępców poszukuje się. - List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal. a pocztówkę za 10 hal.

Zakład lakierniczo-powozowy

JUL. K. JACOBI, Tarnów, ul. Chyszowska l. 316 adres telegr. Jacobi, Tarnów. posiada wybór

fayetonów, POWOZÓW i wózków

nowych i używanych. Uskutecznia reparacye w ściśle oznacz. czasie z gwarancyą. Kupuje używane powozy etc. Ceny umiarkowane. a122

Wyborny miód!

deserowy, kuracyjny, lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki

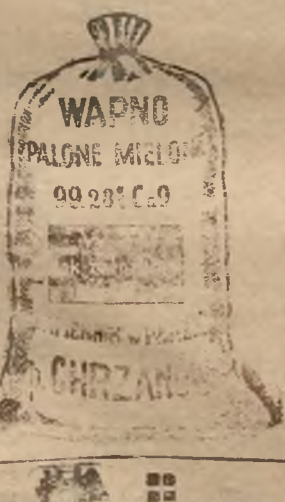
5 kg puszka k. 6·50
Miód patoka 5 kg „ 6·—
Wyborny miód do picia stołowy 037

5 kg blaszanka k 5·80
Masło stołowe codziennie świeże
5 kg. paczka k 12·50
Wysyła za zaliczką

J. M. Farba, Podhajce 36.

Wapiennik w Płazie

poczta Chrzanów.



Firma katolicka - polska a najstarsza w Galicyi.

Produkuje wapno budowlane, do celów chemicznych i wapno palone, mielone do nawożenia gruntów.

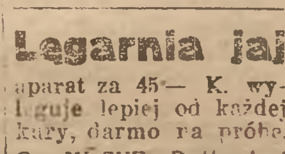
Ceny umiarkowane. na żądanie oferty. a97

Pierwszorzędne a jednak tanie

rowery

wolne od cła od granicy

przyb. do roweru, sportowe, maszyny do szycia, wyroby muz. i inne przedmioty w wybornej jakości.



Bog. ill. cenn. dar.

Hermann Klaassen, G. m. b. H. Prenzlau a13 (Niemcy). Nr. 572.

Legarnia jaj

aparat za 45·— K. wylęguje lepiej od każdej kury, darmo na próbę. G. MÜCKE, Pottendorf Nr. 140 k. Wiednia.

Setki świadectw i poleceń z całej monarchii gratis i franco. 12

Powiatowe Biuro pośrednictwa pracy

przy Wydziale powiatowym w Żywcu pośredniczy w wyszukiwaniu pracy w kraju i zagranicą na kontrakty, płacę dzienną i akord, dla personalu służbowego, rękodzielniczego, przemysłowego fabrycznego i kupieckiego — bezpłatnie — dla pracodawców za minimalną opłatą. a118

Bryndzę deserową „PA-PA“

w oryginalnych $^1/_4$ kg. paczkach niedoścignioną w smaku i dobroci w cenie po kor. 1·50 hal. za 1 kg. netto wysyła za pobraniem w dowolnej ilości. Fabryczny skład serów Braci Rolnickich, Kraków, Wielopole 7 XXIII. Cenniki różnych serów na żądanie darmo i opł.

„WISŁĄ“

Ludowe Tow. wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie, ulica Wałowa l. 14.,

przyjmuje najtaniej ubezpieczenie od ognia, pioruna i eksplozyi.

Popierajmy swoje towarzyst. asekuracyjne.

Najlepsze czeskie źródło nabycia

Tanie pierze!



1 kg szarego dobrze dartego 2 k, lepszego 2,40 k, prima półbiałe 2,80 k, białe 4 k, białe puszyste 5,10 k, 1 kg wyśmienitego śnieżno - białego, dartego kwapu (puszek) szary 6, 7 k, biały delikatny 10 k, najdelikatniejszy puszek wylęgowy 12 koron. 902

Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowe pierzyny

z nankinu o cienkich nitkach, czerwonego niebieskiego, białego lub żółtego, 1 pierzyna 180 cm długa, około 120 cm szeroka wraz z dwoma poduszkami, każda 80 cm długa, około 60 cm szeroka, napełniona nowem, szarem, bardzo trwałem, puszystem pierzem 16 k, półkwap 20 k, kwap 24 k, pojedyncze pierzyny 10, 12, 14, 16 k, poduszki 3, 3.50, 4 k, pierzyny 200 cm długie, 140 cm szerokie 13, 14,70 17,80, 21, k. poduszki 90 cm długie, 70 cm szerokie 4,50 5,20, 5,70 k, spodki z mocnego gradlu w paski, 180 cm długie 116 cm szerokie 12,80, 15,80 k. Wysyłka za zal. od 12 k pocz. fr. Wym. dozwol., za rzeczy nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Bogato ilustr. cennik bezpłatnie i franko.

S. Benisch w Deschenitz, No. 104. Czechy.



Pierwszy i najstarszy skład w kraju

maszyn do szycia i haftu, krawieckich i szewskich oraz do wyrobów pończoszkowych i trykotowych. — Kurs haftu bezpłatnie. Agentami się nie posługuje. Przyjmuje do naprawy maszyny do szycia wszelk. systemów.

JÓZEF IWANICKI, mechanik specyalista

w Krakowie: Hotel Pollera, ul. Szpitalna L. 32.

CENNIKI OPŁATNIE I DARMO. — LWÓW, ULICA AKADEMICKA 2

1000 koron Nagrody dla łysych i bez zarostu.



Elegancki porost włosów na brodzie i głowie wywołać można w przeciągu dni 8 przez użycie balsamu na włosy cara, balsam ten sprawia wzrost włosów na głowie i brodzie u wszystkich łysych i z zarostem.

Cara jest najlepszym wyrobem najnowszej wiedzy na tem polu i uznany jako jedyny balsam, który wywołać może rzeczywiście porost włosów na głowie i brodzie, nawet u starców.

Cara balsam na włosy używają przeto wszyscy młodzi i starzy panowie i panie w całym świecie

Cara pobudza obumarte cebulki włosów znowu do wzrostu i to po użyciu w kilka dni i można przeto mieć w przeciągu krótkiego czasu całkiem bardzo silny zarost. — Nieszkodliwość zapewniona.

Jeżeli to nie jest prawdą, płacimy

1000 koron netto

wszystkim łysym, bez i z rzadkim zarostem, którzy używali przez cztery tygodnie balsamu Cara bez skutku

Jesteśmy jedyną firmą, która swoim odbiorcom może dać podobną gwarancyę

Pan Józef Silhavy pisze:

Wielce Szanowna firmo!

Ponieważ mój przyjaciel wskutek Pańskiego balsamu otrzymał w przeciągu 3 tygodni piękny porost wąsów, przeto proszę Pana o przesłanie mi jednej paczki Cara, po 6 koron, za zaliczką.

Z wysokim szacunkiem

Jozef Silhavy, Erozebetfalva Węgry. 529

Dom Cara Kopenhaga.

Za przysłaną paczkę Cara dziękuję serdecznie. Używałem tylko pańskiego środka na włosy od 12 dni i z dobrym skutkiem, włos mój nie wypada więcej, przeciwnie zdaje się być silniejszym i grubszym, wzrósł także nie mało, odkąd zacząłem używać pańskiego balsamu na włosy. Także zarost brody jest silniejszym niż przedtem. Próbowałem wiele środków na włosy, jednak bez skutku i dlatego dziękuję Panu z całego serca za jego wyborny środek na włosy. Polecać będę go dla skuteczności wszystkim, którzy zechcą go użyć. Dziękując bardzo pozostaję pańskim O. V. M. Kopenhaga.

Cara czyni włosy na głowie i brodzie lśniące i faliste jako też pięknie miękko opadające a wysyła się na cały świat po zapłaceniu z góry należytości lub za zaliczką, jeżeli się pisze do największego handlu specyalnego.

Paczka Cara kosztuje 6 koron, dwie paczki 10 koron.

Cara-Haus, Kopenhagen V. 309 Dänemark.

Opłata listów 25 hal. kart. koresp. 10 hal.

Linija Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg — Nowy-York
042 **Hamburg — Filadelfia**
Hamburg — Kanada

Hamburg-Brazylia	Hamburg-środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Wenezuela
Hamburg-Arabja	Hamburg-Kolumbja
Hamburg-Persja	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko
Hamburg-Indje zach.	

Anwerpja-Kanada

Linja Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe

1. kajuta 2. kajuta, III klasa i między pokład. Parowce Linji Hamburg-Ameryka daje przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linji Hamburg Ameryka, Wiedeń I. Körtnerstr. 38, albo do jej agentur we Lwowie ul. Gródecka 95, w Czerniowcach Herrengasse 16.

Widok wikaryjki pokrytej „Eternitem" w Trzebini. a105



Dachówka PATENT! eternitowa

Najtańsza i najlepsza do pokrycia dachów jest dachówka eternit. Można nią kryć nawet stare budynki drewniane, Tak lekka, że jednokonną furmanką przywiezie na jej duży budynek. Ostrzegam kupujących, że prawdziwa dachówka eternitowa jest tylko ta, na której jest stempel z napisem „Eternit". Inne materyały podrabiane nie stemplowane są kruche i przemakalne, a agenci po wsiach oszukują kupujących sprzedając podrabiane materyały za eternit. Proszę Panów gospodarzy nie dać się oszukiwać przez agentów.

FRANCISZEK TRĘBACZ, W KARNIOWICACH p. TRZEBINIA.

Zefiry, kanafasy (pościel)

oxfordy, szyfony, materye na suknie damskie, materye bawełniane na odzież dla mężczyzn i chłopców, płótna zwykłej i prześcieradłowej szerokości i płócienka kolorowe na fartuszki, sukienki i bluzki w najlepszych gatunkach poleca najtaniej chrześcijańska frma a65

Hudec i Lochman, tkalnia

Nové Mesto nad Metuji (Czechy)

Przepysznie wykonana kolekcya wzor. bezpł. i fr.

Bandaże rupturowe bardzo praktyczne

Wielka doniosłość i znakomitość dla osób cierpiących na różne przepukliny pachwinowe, poleca paski bez żadnych sprężyn fachowy bandażysta

A. MIRKIEWICZ

KRAKÓW, ULICA MOSTOWA 4.

jako ulepszone nowo wynalezione swoje systemy, wygodne noszenie bez żadnych dolegliwości. Liczne uznania. Gwarancya ogólna. Listowne objaśnienia. Ostrzega się przed blagą niefachowych, którzy wprost wyzyskują. Na żądanie wyjeżdżam. a39

C. k. rządowo upoważn.

Biuro wojskowe

emeryt. c. i k. kapitana-audytora (sędzia wojsk.) JÓZEFA MARTUSIEWICZA w Krakowie, ul. Zwierzyniecka L. 24, przeprowadza wszelkie sprawy wojskowe. a58

OSTATNIA.

OBRAZEK Z CHORWACYI.

Nad Dobrowacem gasło wrześniowe słońce. Płowe zmierzchy pełzły z poza załomów wyrudziałych pagórków, zalewały szare smugi w przestrzeni, dopadały i odpadały od rozmokłej ziemi, pochłaniając resztki blasków, rozprószonych z posępnego nieba. Wiatr, pełen dżdżu i świstu, dął od Sunii, uderzał o fale rozglinionej Łopoty i, nasiąknąwszy wilgocią strumienia, pędził suchemi polami, zawadzając po drodze o wyboje rozrzedzonych lasów i chróstowe lub gontowe dachy kroackich przysiołków. Pustka i zamyślenie wisiały w przestworzu, na drzewach. Tylko w chacie Mary Malinczicowej migotało światełko, znikało i znów lśniło, jak błędny ognik na mroku trzęsawiska. Staruszka ujmowała chwilami w garście łopatkę i lampę i ostrożnie stąpała ku zakamarkowi, obrzuconemu różnobarwnym nieużytkiem. Odgarnęła wióry, szmaty, z powierzchni dużej paki i nastawiła płomyk do wnętrza. Z pod pergaminowych brózd jej twarzy wykradło się zadowolenie, rozjaśniające przymglonąą wiekiem źrenicę. Pomrukiwała, zapuszczała ramię głęboko, przezornie macała spod skrzyni, poczem przyklękała, gięła połową ciała pod kopcem łachmanów, a kiedy się już dosyć nacieszyła, układała śmiecie dopoty, póki paczka nie zginęła pod pstrokatą powłoką. Że się to mimo spóźnionej pory i niezdrowego powietrza kilkakroć powtarzało, — staruszka kaszlała i ledwie się wlokła do skromniutkiej izdebki. Miała wejść właśnie do łóżka, gdy kiść jarzębin zadzwoniła o szyby, a ona, zlękniona, w zgrzebnej koszulinie, pomacku biegła do zakamarka, rękę wpuściła w gęstwię i szeptała:

— Śpi, nie odnajdą jej, pókim żywa, nie odnajdą „koszutki"! Matka Boża z Czaglic nie dopuści...

Drżąc z chłodu i strachu, wtuliła się w fałdy odzieży, ale sen nie kleił jej powiek. Zamęczała się troską o Sawę, jedyną towarzyszkę pustkowia. Jak to? Miałaby się z nią rozstać, oddać drogie stworzenie pod nóż oprawców? Przyniesli wprawdzie z „poglavarstva" pisanie, cóż ją to jednak obchodzi? Prawda, straszna zaraza dziesiątkowała owce od tygodnia, wciskała się do każdej obórki, tak, że zaledwie ciepłą zakopano padlinę, już bieluchnego biedactwa sterty czekały na pogrzebanie, a pomór szedł i szedł bez litości i zatrzymania, zostawiając za sobą zubożenie i łzy chłopskie.

Przed oczyma Mary zabierano do ubicia stadka Markowićom, Kisićom, Luce Wukowićowi, Dragustinowi Staji, aby zapobiedz szerzeniu się moru, ona wszakże nie odda jedynaczki, chyba krew jej splami równocześnie wymuskaną wełnę Sawy. Nigdy, przenigdy! Czego ci zbóje chcą od nędznej, steranej kobiety? Powie, czem Sawa jest dla niej, obejmie nogi pana naczelnika i opisze swoje sieroctwo. Przecież Sawę jak dziecię chowała, karmiła z dłoni, kładła jej pościółkę obok siebie i przepasywała czerwoną wstążką. Gdy się wlokła o kijku, miała Sawę u boku, a gdy wędrowny kobzarz zawodził pieśń o Marku Królewiczu, spieszyła z Sawą do „gostiony", wspierała się o ścianę i chwytała przytępionym słuchem tony, rozbrzmiewające chwałę narodowego bohatera.

„Oj, Marku, Marku, my wszyscy Marka potomkowie!" — wołano zewsząd, a Sawa lizała zwiędłe ręce Mary, jakby w podzięce za przygrywkę. Ho! ho! Jakże ma się wyrzec Sawy! Jej staremu na wojence pod grafem Jelaczićem ucięli nogi, on zaś męczył się i męczył z dziesięcinę lat, potem zwlókł się z miasta na chorwacki ugór, aby położyć głowę nad Łopotą, aby mu świstał wiatr z nad Drawy i po cząbrach grobowych szum przechodził dobrowackich lasów. Ona z Sawą odprowadziła nieboszczyka hen, na piaski, spadające z górzystej roztoczy, i tam odwiedzała go często, póki nogi nie zaczęły się ciężko wlec po ziemi. Jakże ma dać Sawę?... Chodzi z nią wspólnie, w wolnej od paszy chwili, po piędzi ogródka, otrząsnąć gąsiennice z liści wiśni, gruszy i wygrzewać się pod żarem letnim. Potem razem patrzą, jak niebo, oblane blaskiem purpury, śle w powietrze ogniste oddechy i spycha słonko rozszerzone, ogromne, na sine krańce chorwackiej krainy, Bóg wie gdzie... Tam może drogi Karlo wojował, tam i że został kaleką, dolę swą zmarnował, w ubożuchnem opuszczając ją wdowieństwie... Jużci, to słonko nie dalej zapada, niż w chorwackim kresie... Albo to są jakie inne jeszcze?... Gdzie się do wsi ruszyła, czy do Miłowaca, czy Darowaru, czy Rokity, wszędzie i wszędzie rozmówiła się po chorwacku, toż widocznie niema nad chorwacką ziemię, a słonce ją wyłącznie kąpie w blaskach, dalej wdowę po Karlu, i Sawę, i przytulisko cmentarne, i Łopotę mruczącą, i wiśnie, grusze, i te sadyby z domkami garbatymi, niby białe plamy, rzucone na zielone smugi, opasujące rozczochrane dobrowackie podnóża. Precz od niej, od Sawy! Za pasem zima mroźna, gorsza stokroć od wrześniowej szarugi. Niech tylko zawieja spadnie od mogił i czarnych jarów bośniackich, to brodzić tylko w śniegach i gubić oczy na szronach. Wówczas inni cieszą się dziećmi, kumami, gwarzą przy kominku, przędą tkaniny na wzorzyste, sztywne spódnice i rańtuchy, a ona głaszcze kędziory Sawy, — Sawa zaś mruczy i wznosi w górę piwne źrenice jakby z zapytaniem: „Matko Maro, matko Maro, nie tęskno wam za gruszami, wiśnią i Łopotą?" — Ano tęskno po nich, ale teraz na nich białe śniegi leżą. Ty jedna, jasna Sawo, i Karla dusza mi towarzyszycie, i Jezusek, co chodzi od progu do progu ze zmiłowaniem. Hej! hej! Sawo! luba Sawo!... Toż w latko za to idziesz ze stadkiem na błonia, markotną zostawiając staruszkę, czekającą, aż zabeczysz pod wejściem: „Matko Maro, puść, to ja, Sawa!..." Sawy chcecie pod nóż?... Niedoczekanie!

Zgrzytnąwszy słowami groźby przez domknięte usta, zasnęła wprawdzie, ale miała sen ciężki, urywany, przepełniony widmami. Rankiem zajrzała do zakamarka, uspokoiła się nieco i krzątała po izdebce. Wtem stopniowo zbliżały się głosy piosenki i miarowe stąpanie:

Na vojsku, na vojsku, vitezi valjani!
Koga god majka hrvatska odhrani...

Mara z lęku zsuwała się ku podłodze. Lekkie pukanie do drzwi wyprostowało jej nogi.

— Hej, matko Maro! otwórzcie...

— A kto tam?

— To my, z poglavarstva, Antun i Stanko, puśćcie, Maro...

Dwóch pandurów weszło do środka.

— Pochwalony Jezus Chrystus, matko Maro.

— Na wieki! Dzień dobry, Antun i Stanko. A co wy do mnie?...

— Oddajcie owcę, według przykazu...

— Dobre junaki, Antun i Stanko, toż moja Sawa poszła i gdzieś zdechła, temu tydzień. Oj, biadaż mnie, biadaż... A była taka hoża i lekka, jak ptak, co się na gałęzi kołysze...

— Matko Maro, nie żartujcie.

— Gdzieżbym, synaczki, nieszczęsna żartowała! Gwiazdka ma obok siebie gwiazdkę, kamień drugi ka-

nień, wy, Antun i Stanko, żony, dzieci, a ja te palce z ręki. Nawet Sawa mię opuściła...

— Ej, matko Maro, nie szanujecie przykazu poglavarstva — odparł Antun. — Ja i Stanko zwyczajne pandury i myśmy nijakich praw nie wymyślili. Dawajcie owcę...

— Bierzcie, szukajcie, miłe junaki, ale niema Sawy u matki Mary, niema...

— A przecież jej święty Jerzy nie uniósł...

— Nie uniósł ci święty, nie, ale złe zabrało.

— Nie opierajcie się władzy, matko Maro, bo ona nami rządzi. Tak nademną i Stankiem jest pan pisarz, nad nim rajca, nad panem rajcą naczelnik, nad nim żupan, nad panem żupanem ktoś jeszcze i jeszcze, potem Pan Bóg. A kiedy nie słuchacie Antuna i Stanki, nie słuchacie pana pisarza, ni pana rajcy, ni naczelnika, ni żupana, ni tamtych innych, a przez to Boga... Skoro nie dacie dobrocią, poszukamy złością.

— Szukajcie, synaczki, chrobre junaki, Antun i Stanko, ale u mnie niema Sawy...

Pandury przetrząsnęli izbę, obejrzeli zakamarek, z pogardą minęli kopiec szmat i, spluwając, wyszli, odgrażając się niechętnie:

— Poczekajcie, zadarliście z gminą, w ciemnicy wyśpiewacie...

Kobieta zasunęła rygiel, wbiegła do zakamarka, rozrzuciła kopiec i za nogi wyciągnęła Sawę. Ona się strzepotała, nastroszyła uszy i długo lizała dłonie staruszki. Mara zaś, prawie w kabłąk zgięta, przesuwała policzki po wełnie owcy, nastawiała usta do jej nozdrzy i gawędziła:

— A ty jedna!... A ty mileńka!... Chcieli cię zarznąć i cisnąć do dołu... Twoja wełna czysta, jak puszek, twoje oczęta, jak woda Łopoty w słońcu, twoje uszka, jak gałeczki mlecza, ległyby w grudzie dobrowackiej. A ktoby szedł ze mną na grusze, wisienki, kto marzył o Karlu przy kominku, kto słuchał dumy o Królewiczu Marku, Sawo, moja Sawo? Tybyś siała zarazę? W tobie, moja pieszczocho, życie, zdrowie, schludność, nie mór! Chucham na ciebie, jak słonko na chorwackie góry, a oni się boją, szaleni... Pan Jezusek nad nami czuwa i krzywdy uczynić nie pozwoli. Zabeczże ty psotnico, zabecz mamie Marze, meee...e, meee...e, to jakby najpiękniejszy skowronek lub słowik ćwirkał w haszczy. Nie powiesz meee..e, niewdzięcznico?...

Bawiła się z Sawą, a Sawa z nią długo, potem dla przezorności ułożyła owcę w skrytce, przyniosła trochę pokarmu i łupę mleka. Nad wieczorem zjawił się Antun.

— Rozkaz zamknąć was do klatki, póki nie wskażecie owcy.

— Wola Pana Jezuska, ale nie mam Sawy, nie mam.

Umieścili ją w ciemnej celce pod ziemią, której okienko, pokryte drucianą siatką i drążkami na krzyż złożonymi, wprowadzało słabe odbłyski dnia, ginące w mrokach kazamaty. Ze ścian lała się wilgoć obfitymi wybojami, zalewała mokrą ziemię, nasycając powietrze stęchlizną i trującym odorem. Mara zawiesiła oczy na okratowaniu i rozpościerającej się za niem szosie wiejskiej, wijącej się i pod jej chatą, pod zakamarkiem Sawy...

Czyż ją tu żywcem zamierzają pochować?

Może oddać Sawę za wolność? Nie, raczej jej, Marze, spleśniałej i niedołężnej, śmierć, niż Sawie...

Staruszka się zatrapiała, zagryzała i nie wiedziała, co z sobą począć. W nocy zrobiło jej się bardzo dokuczliwie, cierpko i strasznie nieswojo. Zdawało jej się, że na drodze widzi potworne, różnokształtne kłęby, zbiegające się i rozchwiejające nad górską roztoczą, trzepoczące kruczemi skrzydłami, następnie falujące w strasznie prędkim wirze i zrywające do szalonego tańca dobrowacką kotlinkę. Dwadzieścia lat temu ludzie we wsi, jak muchy, padali i takąż wiedźmę widzieli... To niezawodnie pomór nieubłagany... Jezu, Jezu, on wielki, on straszny bez końca, taki, jak wieża kościelna.., nie, dwa razy tyle, sześć razy... nie, dziesięć razy, i idzie, idzie trapić, dusić...

Starowina zwlokła się na tapczan.

Pandur Stanko zastał ją rano chorą; nie mogła się ruszać, miała lewą rękę i lewą nogę dotkniętą paraliżem.

— Rany Boskie! matko Maro, próbujcie trochę — zachęcał pandur. — Napytaliście sobie biedy na stare lata przez takie bydlę...

Przywołał pisarza, naczelnika, a ci, zatykając usta chustami i kiwając obojętnie głową, kazali przenieść chorą do chałupy.

— Zawsze z tą hołotą kłopot i kłopot!...

Przez trzy miesiące obłożnej niemocy zmieniali się przy łóżku staruszki Milinczicowej sąsiedzi i złorzeczyli zawzięcie:

— Oni w tej dziurze niejednego zabili, szczeniaki!

Gdy Marze lepiej było, spytała o Sawę.

— A jest, jest zdrowiuteńka, jak ździbełko żytka. Ta cholera zgasła i ocalała. Cud szczery...

— A szczery, bo szczery — powtarzano chórem. — Pan Jezusek ma was w szczególnej opiece...

Sawa markotna, nieruchoma, leżała przy łóżku, z pyszczkiem wsuniętym między łapy. Mara rzucała na nią spojrzenie pełne tryumfu.

— Sawo mileńka, ty jedna...

Potem słabym zagadnęła głosem:

— Jakżeście ją przyhołubili?

— Ano tam, pod kupą, aż już nie trza było. Na przekór tym ścierwom pandurom..

Władzy już nie odzyskała. To też latem, siedząc na zydelku, przez okienko patrzała na wiśnie, grusze i cmentarne piachy, kryjące prochy Karla. Obsługiwała ją Agnes, mała przybłęda i własność wsi całej, a Sawa do wiosny grzała jej stopy. Z majem miała Sawa wyjść na paszę. Wszystkie jednak owce skosiła zaraza, i ona ze wsi została ze swego rodu jedyna, ostatnia... Całe wesołe stadko, z którem pląsała po nadpołockiej runi, było zadżumione, z kimże się bawić zatem będzie? Popędzili ją na paszę w trzodzie dużych, raźnych kóz. W stadku były poważne capy brodacze, z zasępionem spojrzeniem i butnem wzniesieniem łbów. Gdy zorze gasły, posuwała się trzódka wolno gościńcem, pobrzękując dzwonkami, przed nią zaś kroczył duży kundys z drążkiem u obroży, za nią trzech pastuszków w guniach i odsłonionych, na wyłotach koronką obszytych, pantalonach chorwackich. Za nimi wiał wietrzyk nadpołocki i pachniała koniczyna dobrowacka, a pozdrawiało ich po drodze ujadanie psów i słowa powitania: „Pochwalony! dobry wieczór!" Sawa szła z boku, na kraju, odosobniona, zamyślona, nie zbliżając się do swych towarzyszów.

Była ogromnie smutną, przygnębioną, ta ostatnia.

Minęli już kapliczkę, pod którą dziewki, ująwszy się za ręce z parobkami, tańczyli „koło" niedzielne, pląsając do taktu tamburyny, minęli rząd powózek, wiozących wesele, gdy Sawa zaczęła się zataczać niedaleko chatki. Pastuch zawołał pod okienkiem:

— Matko Maro, wasza kiepska...

Sawa dowlokła się do izby i padła u nóg staruszki. Odtąd nasłuchiwała codzień Mara głosu dzwonków i ze łzą w oku powtarzała:

— Ta moja mileńka, ostatnia...

BRANIEC TATARSKI.

Opowiadanie na tle historycznem osnute z XVI wieku

—

(Ciąg dalszy.)

— Co teraz będzie? — pytał — i prawda, co teraz począć? Po krótkiej naradzie uradziliśmy, póki jeszcze trwa nocy ostatek, prześliznąć się do jaskini naszej i, odwaliwszy jej kamień, wejść do wnętrza, zakryć jak można było najlepiej otwór podziemny, a wreszcie rzucić się na posłanie, jak gdybyśmy o niczem nie wiedzieli.

— Jakto! — wykrzyknął Jurek — i tak sami wpadliście do paszczy tego potworu! Czyż nie lepiej było stać nad brzegiem i szukać jakiego sposobu ucieczki?

— Toby się na nic nie zdało teraz; po wybrzeżu krążyli ludzie ze światłem, szukając zaginionej łodzi, i baczność była obudzona, a pochwyciwszy nas na wolności, byliby nas ci ludzie zamordowali natychmiast, a przynajmniej okrutnie pokaleczyli. Postanowiliśmy udawać śpiących i jak gdyby upojonych, a nie wiedzących o niczem.

Dzieweczki płakały, słuchając tego opowiadania, tak im żal było brata, któremu już po raz drugi przychodziło dobrowolnie prawie wyrzekać się swobody. Bohowitynowa z dumą i rozrzewnieniem patrzyła na syna.

Rabusie oszukani. — Na wodzie. — Galernicy. — Burza. — Rozbicie.

— Już nie wiem, dobrodzieju mój, — ozwał się nazajutrz Gozdawa, — jakim sposobem waść wyszedłeś kiedy z tej niewoli. Myślę, że już w końcu musiałeś się rozmiłować w tych bisurmanach i dlatego ich nie porzuciłeś. Jabym, panie, był porozbijał tych kupczyków i sam się, dobrodzieju mój, wpakował do łodzi; niechby robili, co chcieli, Niemczyki te weneckie.

Wszyscy się uśmiechali na takie „dictum" pana Gozdawy, Bohowitynowa tylko przez łzy na jedynaka swego spojrzała i rękę wychudłą na głowie mu położyła. Janek mówił dalej:

— Nad ranem, ledwie świtać zaczynało, stróże nasi ze strasznym hałasem wpadli do jaskini, gdzie my obaj z Maksymem leżeliśmy w kącie, mocno sapiąc, jak gdyby twardym snem złożeni. Rozbiegli się rabusie po kątach, krzycząc i klnąc po swojemu, i wreszcie któryś z nich, potknąwszy się o leżącego na mchu Maksyma, porwał go za barki i zaczął trząść, wołając, żeby się przebudził; ten jednak, udając nieprzytomnego, bełkotał naumyślnie jakieś niezrozumiałe słowa. Turcy nie wiedzieli sami, co myśleć, bo i ja musiałem śpiącego udawać. Napróżno nas trzęśli i szarpali, szukając innych, a nic się dowiedzieć nie mogąc. Uwierzyli zapewne, że tamci nas, upoiwszy, porzucili, pojąć tylko nie mogli, jakim sposobem głaz odwalony został. Posądzali jeden drugiego o pomoc daną niewolnikom, wreszcie pobili się między sobą okrutnie, a tymczasem nadpłynęły i statki korsarskie z nową zdobyczą.

Podziemie nasze ocalało, ale nie było nam sądzono korzystać z niego, na drugi dzień bowiem obaj z Maksymem, przykuci łańcuchem do galery, musieliśmy pełnić służbę wioślarzy. Ciężka to była niewola, a jeszcze okropniej pomyśleć, że będziem musieli niejako dopomagać do tych wszystkich rozbojów i złodziejskich wypraw rabusiów. Bóg nam jednak oszczędził tego nieszczęścia, korsarze bowiem, zawinąwszy gdzieś na wybrzeże, sprzedali nas do kupieckiego okrętu tureckiego.

Tu, przykuci zawsze łańcuchem, ja i stary kozak, druh mój, długie przeżyliśmy miesiące. Wiele przez ten czas zwiedziliśmy rozmaitych okolic, trudno mi opowiadać, bobym i za miesiąc nie skończył. Galera nasza zawijała do różnych portów, a my, niewolnicy, zdaleka tylko patrzyliśmy na nieznane wybrzeża; to nam migały w dali palmy afrykańskie, to znów zbliżaliśmy się do skał Gibraltaru, to stawaliśmy znów w jakim porcie francuskim, a potem wszystkie te obrazy z górami, lasami, pałacami, znikały nam z oczu, jak sen, i znów płynęliśmy po szerokiem morzu.

Czasami w nocy, kiedy zabłysło gwiazd tysiące, zdawało się, że nad nami i pod nami niebo złociste, a choć ciało łańcuchem było przykute, to serce się wznosiło do Boga, i czułem, że jak dawniej w czarnych podziemiach, albo na tatarskim pustym stepie, tak teraz, śród morza ogromnego, nie byłem sam. I znów się budziła nadzieja, że kiedyś, kiedyś, ten Bóg, co mię wspierał w tylu losu kolejach, ulituje się wreszcie i doprowadzi mnie do ziemi rodzinnej. A może znów nie bez celu, zostałem rzucony na tę galerę turecką i tu bowiem znalazłem towarzyszy rodaków; prócz Maksyma i mnie, dwóch młodych Ukraińców zastaliśmy między wioślarzami galery*). Z tymi długie tocząc rozmowy o kraju rodzinnym, o wierze naszej i mowie ojczystej, umacnialiśmy się nawzajem na duchu i zachęcali do wytrwałości; a wieczorem znów brzmiała pieśń „Bogarodzico" i tak jak dawniej wielką nas napełniała otuchą. Kiedyś, pamiętam, wiosłując, podniosłem wzrok ku niebu, a tu widzę stado bocianów, co wysoko ponad morzem ku północy lecą, rozwinawszy skrzydła, lecą tam daleko, do ojczyzny mojej! I oczy mi się napełniły łzami, i zerwałem się na nogi, ale brzęk łańcucha przypomniał żem w niewoli. Przemyśliwaliśmy też nieraz, jak-



Ks. Pompili,

nowomianowany kardynał-wikaryusz, w miejsce zmarłego kardynała Respighi. Do obowiązków kardynała-wikaryusza należy zarząd dyecezyą rzymską, obejmującą kilka set instytucyi i zakonów religijnych, oraz kilka tysięcy duchownych.

by się z tej niewoli wydobyć, ale to już wydawało się niepodobnem, bo gdyby nawet jaka siła nadludzka twarde kajdany nasze skruszyła, trzebaby chyba ptakiem wylecieć, jak te białe mewy, co krążyły czasami nad statkiem naszym. Ale właśnie, kiedyśmy się tego najmniej spodziewali, przyszło uwolnienie w dziwny i cudowny prawie sposób, a jak się to stało, opowiem.

Wracając z odległej wyprawy ku wybrzeżom Afryki, wpłynęliśmy właśnie na ciche wody Archipelagu i znów, jak owej nocy, po mojem odpłynieniu z Krymu, przesuwaliśmy się pomiędzy licznemi wyspami, tym razem jednak ku północy się kierując, gdyż galera nasza do Saloniki zawinąć miała. Już niezadługo spodziewaliśmy się wpłynąć do zatoki Salonickiej, ograniczonej od wschodu wielkim trójzębem półwyspu Chalcedonii, gdy nagle wiatr, dotychczas łagodnie ku północy nas popychający, zmienił kierunek i, gwałtownie dmąc w żagle, począł nas zwracać ku wschodowi. Próżno się sternik wysilał, napróżno my, wioślarze, natężaliśmy wszelkie siły, burza, coraz gwałtowniejsza, targała nasz statek i rzucała nas na wszystkie strony.

A miało się już właśnie ku wieczorowi; słońce, jakby krwią oblane, zapadało gdzieś daleko w morze, a fale, groźnie hucząc, piętrzyły się wokoło statku, niby potwory ogromne, które go chcą pożreć. A tu czarne chmury, kłębiąc się, zalegały widnokrąg, i burza, tem straszliwsza, że niespodziana, rozszalała się na morzu, w morzu i powietrzu. Gromy huczały z daleka, a błyskawice, jaskrawemi gzygzakami rozdzierały ciemność nas otaczającą. Niepodobna było walczyć z siłami przyrody, a znużone ramiona opadły nam bezwładnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Koncert o brzasku.

Cichy kwietniowy dzień ma się ku końcowi. Słońce skryło się za lasem; wiosenny chłód przenika ciało, powodując lekki dreszcz; niebo nabiera ciemniejszej barwy, mrok gęstnieje. Ucichły głosy nielicznych jeszcze ptaków. Nadchodzi godzina nocnych myśliwych: za chwilę wylezie z nory lis, kuna opuści swe gniazdo, zaczną latać sowy i puhacze. Właśnie nadleciał jakiś wielki ptak, ale nie puhacz to chyba, bo i większy znacznie, i skrzydłami macha ciężko, z hałasem, nie skrada się cicho, jak ten drapieżca nocny. Poruszył jeszcze parę razy skrzydłami i usiadłszy na starej sośnie, rozgląda się wokoło, jak gdyby badał okolicę. To głuszec szuka miejsca na nocleg; ale coś bardzo starannie go wyszukuje, bo wciąż się ogląda i ogląda, nasłuchuje, kręci się. Oględziny zadowoliły go widocznie, bo poprawił się na gałęzi, jak gdyby chciał przybrać do snu najwygodniejsze położenie. Wtem nagle kuna, zaczajona nieopodal, nieostrożnie potrąciła gałązkę. Szelest był bardzo cichy, ale czujny ptak go usłyszał; zerwał się, zatrzepotał skrzydłami i zniknął w mroku.

Uspokoił się dopiero, odleciawszy dość daleko; znów wybrał sobie drzewo, rozejrzał się, i wido-



Nowa stolica Australii.

Wśród wspaniałych uroczystości odbyło się przed kilku tygodniami położenie kamienia węgielnego pod nową stolicę złączonych państw Australii. W miejscu, gdzie dotąd rozciągały się stepy i pastwiska owiec stanie miasto, może najpiękniejsze w świecie. Na wysokim wzgórzu stanie wysoka kolumna marmurowa, której podstawę stanowi 6 olbrzymich złomów, przedstawiających sześć państw związkowych. Naokoło tej kolumny staną gmachy rządowe i parlamentarne. Obrazek nasz przedstawia właśnie plany tych gmachów. Przypuścić można, że obok gmachów rządowych powstawać będą, jak grzyby po deszczu, pałace i zamki bogaczów australskich, tak, że nowa stolica, która nosić ma nazwę Cambarra, stanie się niezawodnie najwspanialszem miastem na świecie.

cznie zadowolony, wydał parę razy chrapliwy głos, tak zwane „krektanie".

Oho! to nie byle co ten pan głuszec! zamierza on jutro rano dać koncert w lesie i zapowiada o tem. Dlatego to tak starannie wybierał sobie miejsce na nocleg. Wartoby się znaleźć gdzieś niedaleko w tym czasie, ale chcąc go usłyszeć, nocować chyba trzeba w lesie, bo głuszec wstaje wcześnie, przed słońcem, i koncertować za dnia nie lubi.

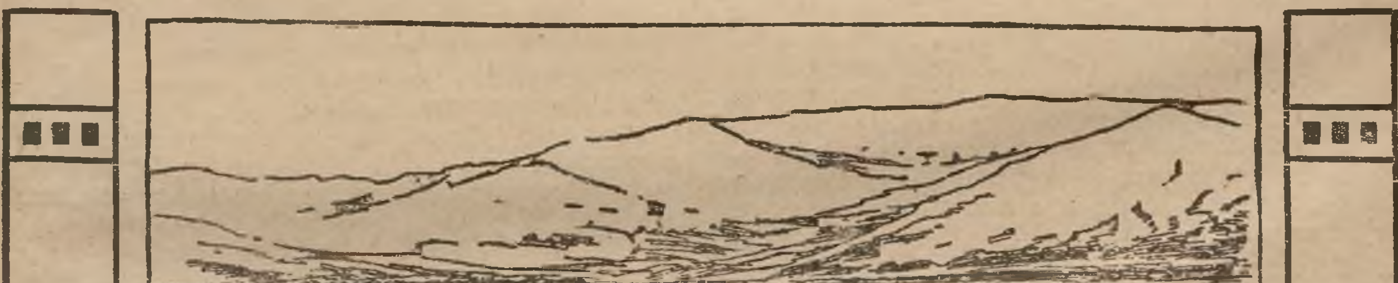
Noce kwietniowe nie należą do krótkich, ale nie ciągną się też zbyt długo. Na wschodzie niebo zaczyna już szarzeć, gwiazdy blakną; ciemność jeszcze nie ustąpiła, ale szary półmrok zaczyna zalewać brzegi lasu. Wewnątrz za to jeszcze prawie zupełnie ciemno. Większość mieszkańców leśnych pogrążona dotąd we śnie. Kos jednak już się obudził i rozpoczął swoje gwizdanie. Drozd zaczyna się odzywać, mała raszka wita wesołym śpiewem poranek wiosenny. W górze rozlegają się głosy ciągnących z południa kaczek. W gęstwinie szczeknął lis, doganiający zająca, tam znów zabeczała przeciągle sarna, wracająca z pastwiska. Wszystkie te głosy tem silniej odbijają od ogólnej ciszy. Do tego ledwie poczynającego się koncertu wpadł nagle nowy głos, brzmiący jakby klaskanie językiem lub dźwięk, wydawany przez dwa uderzane o siebie suche kije. Klaskanie to z początku nadzwyczaj powolne i ciche, tak, że zaledwie daje się uchwycić uchem, stopniowo staje się coraz szybszem i głośniejszem, aż wreszcie przechodzi w przyśpieszony, syczący głos, jaki wydaje nóż lub kosa, pocierana o osełkę. „Szlifowanie" takie kończy się jednym przedłużnym tonem i następnie zaczyna się na nowo.

To głuszec zgodnie ze swą wczorajszą zapowiedzią wita poczynający się brzask po swojemu. Śpiewem jego głosu nazwać nie można, zbyt mało bowiem jest melodyjny; nie mniej jednak posiada jakiś dziwny urok na tle rannego mroku i ciszy. Zachowanie się śpiewaka potęguje jeszcze wrażenie. W niepewnem świetle brzasku widać jego ciemną postać, wielkości indyka, w półcieniu wydającą się znacznie większą. Głuszec roztoczył wachlarzowato swój wspaniały ogon i porusza nim lekko w takt śpiewu. Szyję ma wyciągniętą, oczy przymknięte z wielkiego przejęcia, a głową kołysze ciągle na prawo i lewo. Skrzydła opuścił na dół i uderza niemi o boki coraz szybciej.

Wogóle trudno chyba o ostrożniejszego ptaka, jak głuszec. O zmierzchu jedynie ukazuje się na polance lub skraju lasu, albo siada na gałęzi, bo sypia zawsze na drzewie. Ale i wtedy, dzięki niezrównanemu słuchowi i wzrokowi zachowuje się tak czujnie, że podejść go nie sposób. Czujność tę traci dopiero wtedy, kiedy zaczyna koncertować i cały się przejmie swym „śpiewem". Jedyna to pora, kiedy nań polować można.

Nie należy jednak sądzić, żeby i wtedy nawet polowanie na głuszcza było rzeczą łatwą, nie pozbywa się on bowiem nigdy całkowicie właściwej sobie czujności. Myśliwy, chcący go upolować, musi się zachowywać nadzwyczaj cicho i ostrożnie. Powinien on koniecznie jeszcze z wieczora wyśledzić miejsce, na którem głuszec ma nocować. Zapamiętawszy drzewo, wraca znów, ale dobrze przed świtaniem, i zaczaja się w znacznej odległości, wystrzegając się przytem bacznie wszelkiego poruszenia, kaszlnięcia, a nawet chrząknięcia najlżejszego. Głuszec bowiem może się obudzić i odlecieć, a wówczas nic nie będzie z polowania.

Dopiero gdy ptak rozpocznie swój śpiew, myśliwy zaczyna się skradać, wybierając na to chwile „szlifowania", gdyż wówczas głuszec najgorzej słyszy. Przez czas zaś klaskania musi stać nieru-



Widok miasta Urgi, stolicy Mongolii.

Wobec wspaniałej nowej stolicy Australii jakżeż nędznie wygląda stolica Mongolii w Azyi, stare miasto Urga, ze swemi domkami niskiemi, podobnemi do lepianek z gliny. A przecież Urga, to główny punkt handlu wschodniego. Na wielkie przetargi w lipcu i wrześniu zjeżdża tam po kilka set tysięcy ludzi z całego świata dla zakupna towarów, wytwarzanych na dalekim Wschodzie. Stałych mieszkańców posiada Urga około 25 tysięcy, w tem 10 tysięcy lamów, czyli kapłanów mongolskich.

chomo i cicho. Strzelać może dopiero wtedy, kiedy się zbliży na należytą odległość, ale również jedynie w czasie szlifowania, inaczej bowiem szczęknięcie kurka może spłoszyć głuszca.

Podkradanie się do tych ptaków zajmuje tyle czasu, że nieraz nim myśliwy stanie u celu, w lesie prawie zupełnie się rozwidni i można odróżnić piękny fioletowy połysk na czarnych piórach ptaka, oraz czerwoną pręgę nad okiem. Jeszcze chwila, a mogłoby już być za późno, głuszec bowiem wraz ze wschodem słońca milknie i odlatuje. Las rozbrzmiewa już tysiącem innych głosów, brzękiem owadów, inne ptaki witają wschodzące słońce: śpiewak wiosennych brzasków ustępuje im miejsca, usuwa się z polanki.

Wycieczka w taki wczesny ranek do lasu, nawet i bez strzelby, może sprawić wiele przyjemności. Choćby się nawet nie udało wyśledzić i podsłuchać głuszca, bo ptak to i ostrożny i dość rzadki przytem w naszych lasach, — można jednak być tak szczęśliwym, że się podpatrzy cietrzewia. Krewniak to głuszca, ale pospolitszy od niego. Cietrzew jest to ptak nie nazbyt wielki, bo wielkością nie dorównywa nawet krukowi, ale nie mniej ładny od głuszca: upierzenie ma czarne z szafirowym połyskiem, z dwiema białemi pręgami na ciemnobrązowych skrzydłach; pióra w ogonie ułożone w kształcie liry; nad oczami ponsowe pręgi. Mniejszy i zgrabniejszy, jest też cietrzew znacznie ruchliwszym od ciężkiego i pełnego powagi głuszca, lata przytem lepiej, choć nie mniej hałaśliwie. Tak samo, a może i więcej bojaźliwy i ostrożny, równie trudno daje się podejść.

I głuszce i cietrzewie należą do ptaków, doskonale ukrywających się; cały dzień spędzają one, żerując, po rozmaitych zakątkach, wrzosowiskach, gąszczach, wierzbieńcach, gdzie ich wytropić nie sposób. Cietrzewia można czasami przyłapać, gdy się wymyka w pole pokosztować trochę zbóż. Czyni to jednak bardzo rzadko, w lesie bowiem nie braknie mu pokarmu, tembardziej że oba te ptaki nie są wcale wybredne i jadają równie chętnie liście i pączki, najrozmaitsze jagody i nasiona, owady i robaki. Pod względem budowy okazują one wiele podobieństwa z kurami; zaliczają się też do jednej grupy ptaków kurowatych. Na wzór kur lubią niezmiernie grzebać się w ziemi, tam też znajdują nie jeden smaczny kąsek.

Gniazda tych ptaków nie odznaczają się wcale kunsztownością, ale bo też co prawda gruby dziób i pazury głuszcza lub cietrzewia o ile są dobre do grzebania w ziemi, o tyle nie nadają się zupełnie do wyplatania misternych koszyczków. Robi więc samiczka, na co ją stać: grzebie dołek w ziemi, wyściela go nieco gałązkami suchemi, — i gniazdko gotowe. Kunsztowność budowy zastęp je ptak starannem ukrywaniem gniazda w wysokiej trawie lub splątanej gęstwinie. A jednak mimo to trafi doń nieraz lis lub kuna!

Młode, wykluwające się w początku lata, podobne są zupełnie do matek, zresztą przypominają pod innemi względami pisklęta kurze: tak samo odrazu mogą biegać i bardzo prędko uczą się znajdować pożywienie. Matka od czasu do czasu wyprowadza swą dziatwę na pole lub polankę, dla zdobycia smaczniejszych kąsków. Ale tam o niebezpieczeństwo nadzwyczaj łatwo: w gąszczu trudno się zakraść nieprzyjacielowi, tutaj zaś i jastrząb może spostrzedz żerującą gromadkę, i sowa łatwiej ją wyśledzi, nie mówiąc już o tem, że każdy czworonogi drapieżca ma znacznie ułatwione polowanie.

Przedewszystkiem więc uczy matka swój drobiazg chować się dobrze, prędko i na komendę, pisklęta zaś są bardzo pojętne. Oto wyprowadziła głuszyca kilkoro małych na polankę, i zaczęło to wszystko szukać pożywienia pod krzakiem kwitnącego bzu, na którym usadowił się czarny kos i spokojnie przyglądał się grzebiącym w ziemi ptakom. Wtem obok sąsiedniego krzaku dzikiej róży dał się słyszeć nadzwyczaj lekki szelest: głuszyca drgnęła i zaczęła nasłuchiwać, ale wokoło panowała niczem niezamącona cisza.

Ciekawy kos wyciągnął szyję i spostrzegł czającego się w trawie lisa: w jednej chwili narobił strasznego krzyku. Głuszyca, słysząc jego rozpaczliwe wołanie, krzyknęła na małe, które się w oka mgnieniu rozbiegły i ukryły: jedno pod krzakiem, drugie przysiadło za suchą gałęzią, trzecie skryło się w wysokiej trawie... Byłby je jednak lis i tam wynalazł — bo przecie ten drobiazg latać nie może, — gdyby nie poświęcenie matki, która, by ocalić dzieci, ściągnęła na siebie niebezpieczeństwo i utykając umyślnie, zaczęła niezgrabnie uciekać w przeciwną stronę. Lis złapał się — a widząc, że został poznanym, dał potężnego susa w stronę głuszycy. Ta jednak, chociaż kulejąc, umknęła ku gęstwinie; lis za nią, i po chwili zniknęli oboje. Na polance został tylko ciekawie zapatrzony kos i ukryte pisklęta. Przez chwilę cicho było zupełnie; następnie dał się słyszeć ciężki lot między drzewami i na polankę zleciała głuszyca, zostawiwszy oszukanego lisa gdzieś daleko. Zleciała i zawołała kilkakrotnie „gluk, gluk". Na głos ten natychmiast ukazały się zewsząd pisklęta i znów się zaczęło żerowanie. Aż kos zagwizdał z radości, że się lisa tak wybornie wyprowadziło w pole!

Nie zawsze jednak to się udaje; nie jedno pisklę padnie ofiarą krwiożerczych sąsiadów, i głuszyca nie jedna zginie, osierocając swą dziatwę. Te jednak, które zostaną, rosną szybko: nim jesień się skończy, są już zdatne do samodzielnego życia i opuszczają matkę. W zimie, gromadką trudniej byłoby się wyżywić, każdy więc szuka pokarmu na własną rękę.

Ani głuszce, ani cietrzewie nie odlatują nas w zimie: na pokarm są niewybredne, a że mieszkają głównie w lasach iglastych lub mieszanych, nie zabraknie im igieł sosnowych, ani młodych szyszek z ostatniego roku. Mrozów nie boją się również, mają bowiem gęste upierzenie nie tylko na tułowiu, ale i na całych nogach noszą jakby buty z piór. Naturalnie, powodzi się im w zimie gorzej, niż w lecie, ale też zato, gdy śniegi zaczną topnieć, a słońce grzać cieplej, jedne z pierwszych gotowe są do powitania wiosny i choć nieraz

> Północ jeszcze mrozem dmucha,
> Z gór białe nie zeszły pleśnie,
> Dąbrowa jeszcze nie sucha —

zahartowane na zimno ptaki witają z gałęzi wiosenny brzask swem „szlifowaniem".